Nr. 31. Lwów — Niedziela dnia 8. Lutego. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . 2 złr. Kwartalnie . . 6 „ Półrocznie . . 12 „ Rocznie . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3. W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza. **Rękopismów Redakcja nie zwraca.**

Dziś: D. Mięsopust. Jana z M. Jutro: Apolonia P. M. | Wschód słońca g. 7 m. 26 Zachód „ g. 5 m. 4 | Długość dnia g. 9 m. 38 Przybyło „ o 3 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | *Adres Redakcji:* — Gmach teatralny Nr. 7. I. piętro. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Z prawdziwą przyjemnością zanotować dziś winniśmy, że sprawa regulacji rzek galicyjskich nie stoi tak źle, jak sądzono pierwotnie. W wiedeńskiej naszej korespondencji znajdzie czytelnik szczegóły z posiedzenia komisji parlamentarnej. Powtarzać ich tu nie będziemy, ale tej sposobności przeminąć nie możemy, aby nie podnieść prawdziwie męskiego stanowiska, jakie w tej kwestji zajął gabinet. Wieczni krzykacze nasi, układający sobie bezmyślne, a tak wysoce niepolityczne frazesa na temat ten, że rząd nie sprzyja krajowi, wprawdzie nie odwołują swoich zarzutów, bo do tej bezstronności nie są zdolni, ale na razie choć zaprzestaną mącić wodę i do tylu bied, jakie na nas spadają, dołączać jeszcze jedną — tę, jaka wypływa z ciągłego jątrzenia i zakwaszania społeczeństwa. Niech na czarny obraz, który ciągle w swych pismach malują, rzucą teraz choć jeden promyk światła, biorąc do niego farby z tej silnej obrony, jaką rząd rozwija, aby uratować sprawę regulacji rzek naszych.

Rządowy projekt noweli „o należytościach skarbowych“ obejmuje także rozporządzenia co do opłaty od pewnych funkcyj giełdowych. Opłacie mają podlegać korespondencje, które stwierdzają przyjęcie pieniędzy lub wartościowych papierów dla ubezpieczenia pewnych pretensyj. Należytość od każdego arkusza ma wynosić jeden krajcar, jeżeli suma pieniężna lub wartość depozytu stanowi 10 złr., pięć krajcarów zaś, jeżeli suma przewyższa 50 złr., albo też nie jest w cyfrach podana. Wniosek, aby zamiast tego postanowienia wprowadzić inne, nakładające na wszystkie w obrocie kupieckie korespondencje opłatę 1/2 krajcara od arkusza, został w komisji odrzucony. Obecnie są rachunki do wysokości 10 złr. zupełnie wolne od opłaty, skoro sięgają do wysokości 50 złr. podpadają opłacie 1 krajcara, od rachunków zaś przewyższających sumę 50 złr. przypada należytość 50 krajcarów. Przepis ten ma być zachowany nadal tylko co do zwykłych rachunków handlowych i przemysłowych. Natomiast rachunki dotyczące finansowania szlachetnych metalów, lub papierów wartościowych, poddane być mają skali rosnącej.

Opłata ma wynosić przy rachunkach od 10 do 100 złr., pięć krajcarów od 100 do 5.000 złr., za każde zaś 1.000 złr. ponad tę wysokość — po jednym krajcarze. Nowelą wprowadzić ma także zupełnie nową należytość od t. zw. *schlusszettel* przy obrocie giełdowym. Wykazy te podlegają dotąd opłacie 5 krajcarów, jeśli pochodziły od giełdowych lub przemysłowych senzalów. Odtąd opłacie mają podlegać wszystkie *schlusszettel* bez względu na to, czy pochodzą od senzalów, czy też od osób prywatnych, opłata zaś ma się stosować do wysokości przedmiotu i wynosić 5 krajcarów od każdych 5.000 złr. Nowe źródło należytości, stanowić będą także zagraniczne akcje, renty i listy dłużne, krajowe czy obce monarchji. Papiery te podlegać będą opłacie stemplowej według skali II. stosownie do ich nominalnej wartości, wyjątkowe zaś spłat na papier dokonanych.

Dalej ma być wprowadzona nowa opłata od operacyj kredytowych; należytość od każdych 100 złr. zaliczki udzielonej na przeciąg najwyżej dni osiem ma wynosić 1/2 krajcara od każdego dnia; zaliczki udzielone na czas aż do trzech miesięcy mają być opłacane według skali I., wreszcie zaliczki na dłuższy przeciąg czasu, według skali II. Każda prolongata ma być uważana za nową zaliczkę. Państwowy dodatek do „rocznych kart wstępu na giełdę“ ma wynosić połowę należytości za kartę. Tak więc np. we Wiedniu, gdzie cena karty wynosi 75 złr., ściągać odtąd będzie państwo od każdej karty wstępu 37 złr. 50 kr. na swoją korzyść.

Hiobowa wieść o upadku Chartumu i niepewność losów Gordona, który swoimi przygodami legendowemi urósł w bohatera narodowego, stawia kwestją sudańską na pierwszem miejscu w rzędzie faktów, w których obecnie tak są obfite... Dawno tłumiona niechęć anglików do obecnego rządu, tuszowana sztuczkami dyplomatycznymi, wybuchła teraz w sposób gwałtowny a dla istnienia gabinetu obecnego wielce groźny. Przytaczają w Londynie całą litanję grzechów Gladstone'a. Tłumy niezliczone zalegają place publiczne i tamują wolne przejście, zajmują się żywo obecną sytuacją. Co robi Gordon, co się stanie z drobnymi, oddziałami Wilsona Stewarta i Earle'a, oto pytania, które są przedmiotem brukowych interpelacji a zarazem żywym i ciągłym wyrzutem dla rządu, którego nieudolność nie umiała uwolnić Gordona i narażała na szwank tylu dzielnych żołnierzy.

W nowem świetle staje wobec tego także sprawa włoska na Czerwonem morzu. Traktat Włoch z Anglją, zapewniający pierwszym swobodę działania nad Czerwonem morzem, zawarty, jak się domyślano, za współudział Włoch w akcji sudańskiej na korzyść Anglji, stał się dla tejże bezprzedmiotowym. Czy wobec tego zechce Anglia dalej narażać się Porcie i opinji całej Europy, forytując interesa swego sprzymierzeńca, czy następca Gladstone'a zechce uznać kierunek polityki zagranicznej swego poprzednika, oto pytania, które z obawą muszą sobie w Rzymie stawiać, a na które niebawem fakta odpowiedzą.

Dzisiejsze telegraficzne wiadomości obwieszczają dalsze kroki Anglików w sprawie Sudanu, mówią o planach bardzo szeroko zakreślonych. Gabinet wydał rozkazy do wszystkich komendantów garnizonów angielskich na morzu Śródziemnem, ażeby wysłali swoje siły do Egiptu. Zarazem otrzymał wicekról Indji równobrzmiący rozkaz. Według niego wysadzi on wojska angielskie na ląd afrykański prawdopodobnie w okolicy Suakimu. Tak więc dwie wielkie armie z północy i wschodu wkroczywszy do Sudanu — podałyby sobie ręce w okolicach wodospadów i doprowadziłyby sprawę pacyfikacji Sudanu do skutku.

Tak głoszą najświeższe telegramy. Być to może, że w końcu zdecyduje się rząd angielski do kroków energicznych, lecz inna rzecz, czy nie będzie to za późno i czy rząd liczy się z trudnościami utrzymania znaczniejszej armii w okolicach piaszczystych, gdzie tak trudno o żywność i wodę. Niech nie zapominają Anglicy, że o trudności te rozbijały się wszelkie usiłowania dawniejszych zdobywców, zmierzających do zajęcia Sudanu.

Wobec tego nie dziwią nas wieści z nad Tamizy, że Gladstone zamierza o dymisji. Wszak już od dawna łączono powodzenie tego męża stanu i trwałości jego gabinetu z losami bohatera chartumskiego. Spodziewane blizkie rozwiązanie kwestji w Sudanie, wspierało gabinet londyński w obec opinji publicznej, której pochlebiały wielce wieści o świetnym pochodzie Stewarta i zwycięztwach wojsk narodowych. Wobec katastrofy chartumskiej traci gabinet Gladstone'a grunt pod nogami i runie prawdopodobnie własną winą. Upadek Chartumu jest więc upadkiem Gladstone'a, a Mahdi biorąc Chartum, nie pomyślał o tem, że wytrąca zarazem ster rządu w Anglji z ręki człowieka, który mimo wszechstronnych ataków, tak długo umiał się przy nim utrzymać.

Ostatnie zamachy dynamitardów w Anglji wywołały nawet pomiędzy Irlandczykami oburzenie, któremu wyraz dał onegdaj Mr. O'Connor Power, podczas prelekcji mianej w Londynie o pismach Tomasza Moore'a. „Nie możemy słów znaleźć — mówił mowca — ażeby dostatecznie wyrazić uczucie wstydu i oburzenia, z jakiem przyjęto w Irlandji wiadomość o ostatniej ohydnej zbrodni. Polityczny obłęd. którego jest ona wypływem — niema nic wspólnego z pracami i staraniem Irlandczyków. Każdy prawdziwy przyjaciel wolności odwraca się z pogardą od widoku tych potępienia godnych zbrodniarzy, których zamachy zdolne są tylko burzyć, dla dobra wszakże kraju nic pozytywnego uczynić nie mogą. Dopóki zbrodnie te bezkarnie uchodzić będą, dopóty o konstytucyjnych swobodach w Irlandji ani marzyć nam nie można“. Ktoby jednak sądził, że zdanie tego słynnego pisarza irlandzkiego jest wyrazem uczuć przeważnej części Irlandczyków, ten przekonać się łatwo mógłby o fałszywości swojego mniemania, czytając szczegóły z mityngu odbytego na cześć Johna O'Leary, przywódzcy narodowców irlandzkich. Mityng ten odbył się w Dublinie tego samego dnia, co owa prelekcja, a gdy na niej potępiano dynamitardów, to na nim wznoszono okrzyki na cześć O' Donnovana Rossy i przyklaskiwano każdej alluzji do ostatnich zamachów. Kiedy jeden z mowców wspomniał, że *Times* radzi użycie środków gwałtownych przeciw Irlandczykom, dały się słyszeć głosy: „wysadźcie go w powietrze!“ A kiedy sam O'Leary przemówił przeciwko użyciu dynamitowych środków w walce o wolność i samodzielność Irlandji, zawrzało zgromadzenie i rozległy się głosy: „Nie! Nie! Dynamit daje nam zarobek! Oko za oko!“ Mimo to napiętnował O'Leary przywódzców O'Donnovana Rossę i Forda jako fanatyków bez sumienia, którymi każdy prawdziwie ojczyznę miłujący Irlandczyk pogardzać powinien.

Zamachy dynamitowe odbijają się jednak szkodliwie na samych Irlandczykach. Oto bowiem co czytamy w korespondencji londyńskiej dublińskiego *Freeman Journal:* „Panika, jaką wywołały w Londynie ostatnie zamachy anarchistów, jest złym doradzcą. Pod wrażeniem jej bowiem uwalniają tutaj firmy przemysłowe tłumnie robotników pochodzenia irlandzkiego. W Leeds i Sheffield powydalano z fabryk wszystkich Irlandczyków. W Londynie zaś, ponieważ z pewnych powodów jeszcze tego nie uczyniono, cała armja tajnych ajentów policyjnych otacza te fabryki, w których pracują Irlandczycy. Że postępowanie tego rodzaju nie wpływa uśmierzająco i łagodząco na sytuację, lecz drażni w wysokim stopniu Irlandczyków, i zdolne jest nawet najspokojniejszych a pozbawionych dziś chleba popchnąć na drogę dynamitową — jest rzeczą przecie jasną!“

Przypuśćmy, że tak bardzo jasnem to jeszcze nie jest, bo że ktoś chleba nie ma, to jeszcze nie idzie za tem, aby miał popełnić zbrodnię. Do niedawna, za czasów szkoły romantycznej, mówiono, że kto chleba nie ma, wolno mu bochenek ukraść, a powieściopisarze tej szkoły, z Wiktorem Hugo na czele, stawiali jako bohaterów takich bochenkowych złodziei. Dzisiaj poszliśmy dalej i z powieściopisarzami szkoły naturalistycznej mówimy, że kto chleba nie ma, temu wolno dynamitem wysadzić jaki gmach w powietrze i pomordować tysiące niewinnych ludzi. W każdym razie postęp widoczny.

Ale wróćmy do Irlandji, aby zaznaczyć, że walka pomiędzy przeciwnikami doszła tam ostatecznych granic. Jak w Irlandji z radością witają każdy zamach przeciw Anglji, tak znowu Anglicy cieszą się jawnie z zamachu na O'Donnovana Rossę. W tej sprawie donosi biuro Reutera co następuje: „Dzisiaj (2. b. m.) zbliżyła się do przechadzającego się O'Donnovana Rossy na Chambers Street młoda i piękna dama, robiąca ubiorem i akcesorjami wrażenie inteligentnej nauczycielki. Zrównawszy się z O'Donnovanem wyciągnęła z kieszeni sukni mały pięciostrzałowy rewolwer i zmierzywszy wypaliła w O'Donnovana Rossę, który padł z okrzykiem: „Jestem raniony!“ Wystrzeliwszy jeszcze cztery razy do leżącej bezbronnie ofiary, oddaliła się ze spokojem i obojętnie od miejsca czynu, trzymając rewolwer w ręku. Natychmiast zebrał się tłum ludzi na miejscu czynu, a kilku mężczyzn udało się za sprawczynią zamachu i przyaresztowało ją. Człowiek który ją przytrzymał zeznaje, że spotkał ją na ulicy spokojnie idącą i wywijającą wystrzelonym rewolwerem. Stawiona przed policją zeznała, że zabiła co tylko człowieka a zapytana, czy zna tego do którego strzeliła, odpowiedziała z lekkim akcentem angielskim: „Tak jest, zastrzeliłam O'Donnovana Rossę!“ Wyglądała przytem poważnie, nie zdradzając wcale jakiegokolwiek wzruszenia. Podała dalej, iż nazywa się Yestet Dudley, że jest Angielką, z zawodu dozorczynią chorych w szpitalu, że jest wdową i ma lat 24, chociaż wygląda na 18-letnią dziewczynę. Po tych zeznaniach zamknięto ją i zabroniono komunikacji ze światem zewnętrznym a osobliwie z reporterami dzienników. — Mniemanie, że sprawczyni zamachu jest obłąkaną, nie zdaje się być prawdopodobnem; bo chociaż nie chce podać przyczyny swojej zbrodni, to odpowiedzi jej są jasne, jakkolwiek z pewną czynione rezerwą. Sądzą, że jako Angielka chciała się zemścić na O'Donnovanie, przywódzcy Fenian irlandzkich i zapobiedz nowym zamachom, które tenże przygotowuje. Rany, które Rossa otrzymał nie są niebezpieczne. Jedna tylko kula ugrzęzła powyżej lewej łopatki.

Telegram donosi również, że po ujęciu zbrodniarki podniósł się Rossa z pomocą kilku z obecnych udał się do swojego bióra a potem do domu, leżącego w pobliżu.

Wiadomo już czytelnikom naszym, że między rządami pruskim a rosyjskim zawarty został układ co do wzajemnego wydawania zbrodniarzy, podszywających się pod nazwę politycznych przestępców, a nie będących pospolitymi zbójcami chyba dla tego jedynie, że morderstwa i w ogóle zbrodnie popełniane przez nich są istotnie niepospolite. Ten nowy ekstradycyjny układ zasadniczo się różni od wszystkich zawieranych poprzednio między państwami, nakłada bowiem obowiązek ekstradycji na podstawie samego tylko obwinienia, nie popartego dowodami, wymaga wydawania osób, które się dopuściły zwyczajnej obrazy panującego lub członków jego rodziny i zamiast dokładnego określenia, jakie mianowicie czyny pociągają za sobą karę ekstradycji, postanawia ogólnikowo, że będzie ona następowała we wszystkich zgoła wypadkach, jeżeli temu nic nie przeszkodzi.

Pod względem politycznym taki układ nie ma dla naszego społeczeństwa zgoła żadnego znaczenia, bo na całym obszarze ziem naszych nie istnieje żaden ślad jakiejś takiej akcji, któraby wytwarzała politycznych przestępców. A roztrząsać tego układu ze stanowiska etycznego nie potrzebujemy, bo, jak bardzo słusznie powiedziała *Gazeta Polska*, jest to dla nas sprawa cudza.

Inaczej jednak ocenił ją *Dziennik Poznański*. W tej konwencji dopatrzył on „jądra czynów wielkiego reakcyjnego systemu, przypieczętowanego na zjeździe skierniewieckim“ i wyraża przekonanie, że co najmniej do połowy ostrze tej konwencji jest przeciw nam zwrócone, czego dowodem ponowne prześladowanie Kościoła katolickiego i Unitów pod panowaniem rosyjskiem, wrzaski prasy rosyjskiej, domagające się naszego zniszczenia i straszny ukaz gatczyński z dnia 27. grudnia, obostrzający przepisy, zabraniające Polakom nabywać dobra ziemskie w Kraju Zachodnim.

Chociaż *Nowa Reforma* nazwała artykuł ten „wybornym“, jednak trudno nam zrozumieć, jakim sposobem ucisk naszego Kościoła, nawracanie Unitów na prawosławie, wrzaski petersburskiej i moskiewskiej prasy, a także ukaz gatczyński mogą być dowodem tego, iż ostrze ekstradycyjnej konwencji, zawartej między Prusami a Rosją, jest głównie przeciwko nam zwrócone. Przecież Rosja nie dla tego uciska Polaków podległych jej berłu, aby oni uciekali do Prus i stamtąd byli wydawani żandarmom rosyjskim.

Ze względu na to, że ostrze tej konwencji jest głównie w nas wymierzone, *Dziennik Poznański* wzywa berlińskie Koło polskie, aby w rozprawach nad tym przedmiotem w parlamencie zabrało głos przeciw zatwierdzeniu układu. Że berlińskie Koło polskie powinno tak postąpić, z tem się najzupełniej zgadza krakowska *Reforma*, bo, uważacie państwo „jest to sprawa, w której silniej i wybitniej niż w jakiejkolwiek innej objawia się solidarność interesów polskich z interesami europejskiej wolności, sprawa, w której mieć musimy po naszej stronie wszystkich tych, co jeszcze nie zwątpili o swobodnym rozwoju narodów, dla których prawo nie stało się jeszcze sługą chwilowej polityki. Z takiej sposobności reprezentacje nasze w Berlinie skorzystać powinny.“

Ze sposobności wypowiadania szumnych frazesów myśmy korzystali zawsze i temu w znacznym stopniu zawdzięczamy dzisiejsze nasze położenie w Rosji, a po części i w Prusach. Po szumnych frazesach, tak doszczętnie próżnej treści, jako ten, któryśmy przytoczyli z *N. Reformy*, szły u nas zwykle szumne czyny, podobne do fajerwerku, a potem za te czyny odbieraliśmy kary prawie śmiertelne, co nam jednak nie przeszkadzało dalej się bawić w frazesa.

Nie łamiąc sobie głowy nad tem, jakim sposobem przez zajęcie przez nas w sprawie ekstradycyjnej konwencji prusko-rosyjskiej stanowiska opozycyjnego, może się objawić solidarność interesów polskich z interesami europejskiej wolności, skoro cała Europa gromko się dopomina o najsurowsze ustawy przeciw anarchistom: — musimy tu zaznaczyć, jako antytezę powyższych frazesów zdanie *Czasu* i warszawskiego *Słowa*.

„Wzięcie jakiejkolwiek inicjatywy przez Polaków — mówi *Czas* — przeciw środkom ochronnym wobec anarchistów, a zatem i przeciw konwencji prusko-rosyjskiej, dałoby już nie tylko pozór, ale poniekąd słuszny powód nie już do mylnych sądów o nas, ale także do zarzutów niebezpodstawnych. Inna rzecz, jeżeli idzie o wydobycie i wyróżnienie Polaków, jako takich, ze spółki anarchistyczno-dynamitowej podczas rozpraw w izbach; to nie tylko potrzebne, ale konieczne i gdyby szło jedynie o to, bylibyśmy dla tej myśli mieli tylko wyrazy uznania.“

Lecz, na nieszczęście, nie tylko, że nie jedynie, lecz wcale o to nie idzie dziennikom kochającym się we frazesach. *N. Reforma* powiedziała, że idzie o zaznaczenie solidarności interesów polskich z interesami europejskiej wolności, a *Dz. pozn.* powtórzył ten frazes wybitnemi czcionkami.

Dzienniki warszawskie, które przecież najlepiej wiedzą, co szkodzi rodakom naszym pod panowaniem rosyjskiem, wystąpiły przeciw jakiemukolwiek mieszaniu się Polaków do tej sprawy. Zaznaczyliśmy już, że *Gazeta Polska* nazwała ją „cudzą“, więc zupełnie nas nieobchodzącą, więc taką, dla której nie powinniśmy się narażać na mylne o nas sądy i zarzuty niebezpodstawne — niebezpodstawne dla tego, że na adwokata niepytanego i niewołanego zawsze pada część cienia, otaczającego delikwenta.

Dając odprawę *Dziennikowi pozn.*, *Czas* streścił stosunek nasz do owej konwencji prusko-rosyjskiej jędrnemi wyrazami: „Cóż Hekubie do mnie, a mnie do Hekuby?“ — Temi słowami rozpoczyna warszawskie *Słowo* swój godny uwagi artykuł w tej sprawie. Udowodniwszy, że nie ma żadnego łącznika między polskością a sprawą anarchistów, zaprzeczających stanowczo temu, co my właśnie najsilniej afirmujemy, t. j. religję, narodowość, rodzinę, indywidualność i ciągłość historycznego rozwoju — *Słowo* tak dalej pisze:

„Państwo, stojąc na straży porządku społecznego, ma prawo i obowiązek chwytać się wszelkich środków ku zabezpieczeniu porządku tego służyć mogących. Lepiej jest zapewne, gdy to państwo zsolidaryzowane ze społeczeństwem i kościołem, zespolone z kierunkami publicznego życia, a wolne od koszlawiących istotę rzeczy okularów, pochodzących z biurokratycznej fabryki, zagnieżdżeniu się zła zapobiegać umie i nie potrzebuje potem udawać się do represji. Gdy jednak stało się inaczej, to niechże sobie działa według upodobania, my specjalnie mięszać się do tego nie mamy ani racji, ani prawnego tytułu.

„Artykuły konwencji wywołały wprawdzie dość surowe krytyki; stoją też one w sprzeczności z zasadami wyłożonemi przez najznakomitszych profesorów prawa publicznego, jak n. p. Roberta von Mehl, Bluntschlego, von Holtzendorfa i innych. Ale cóż nas to wszystko obchodzić może?! Nas, którzy staliśmy się kopciuszkiem Europy! Nasza rola jest zupełnie inną: Strzedz się bacznie a gorliwie, aby żadne względy, żadne zwątpienia, żadne rozpacze, żadne zjadliwe prowokacje, nie pędziły nawet jednostek do anarchicznego obozu...

TEATR.

Przychodzi nam teraz odpowiedzieć na pytanie: o ile dyrekcja teatru lwowskiego odpowiada swojemu zadaniu. W ciągu tych studjów nie zajmowaliśmy się częścią muzykalną t. j. operą i operetką, mniemając że punktem ciężkości w teatrze lwowskim i najważniejszym jego działem powinien być dramat z komedją. Nie zapoznajemy wprawdzie ważności i użyteczności opery, ani też nie należymy do owych Katonów, pragnących w imię zasad moralności wykluczyć operetkę i skazać ją na wygnanie; bo wiemy przecież doskonale, że jedyny teatr istniejący w takim mieście jak Lwów, jest zmuszony już z natury rzeczy wprowadzać wszystkie rodzaje sztuki i być dla wszystkich przystępny. Strona dramatyczna stanowi jednak zawsze główny cel usiłowań każdej poważnie na sztukę zapatrującej się dyrekcji; to też z tego stanowiska należy wydawać sąd o jej działalności. Lwów bowiem przy zbiegu szczęśliwych okoliczności może mieć nie złą operę, ale w każdym razie musi posiadać dobrą komedję i dramat. To zasada, o której każda u nas dyrekcja powinna pamiętać, a której teraźniejsza nie zawsze wyznaje. Z poprzedniego rozbioru składu personalu teatralnego i repertoaru okazało się, że dyrekcja umiała wprawdzie szczęśliwie zebrać całą galerję pięknych talentów dramatycznych, ale wśród niekorzystnych warunków repertoaru nie zdołała skorzystać z nich w odpowiedni sposób. Brak umiejętnie ułożonego repertoaru obejmującego celniejsze sztuki oryginalne i tłómaczone, zręcznie zaś i z powodzeniem odświeżanego, oraz brak zawsze czujnej, wglądającej w pojedyncze szczegóły a dbałej o całość reżyserji, nadającej przedstawieniu oną konieczną cechę artystycznego wykończenia i otwierającej pojedyńczym artystom właściwe pole do popisu — oto zdaniem naszem najważniejsze niedostatki obecnego zarządu teatralnego; dla tego też zmuszeni jesteśmy powiedzieć, że dyrekcja tylko w połowie spełnia powierzone sobie zadanie. Teatr lwowski w tych warunkach nie może stać się szkołą, z którejby wyszli znakomici artyści. Młode i kiełkujące dopiero talenta pozbawione owej ręki artystycznej, któraby kierowała ich krokami i była dla nich drogoskazem, muszą zmarnieć, lub stać się łupem największego wroga, każdego aktora, tj. maniery; wyrobione zaś i wykształcone gdzieindziej siły bez należytego bodźca, bez tej koniecznej ostrogi, nie pozwalającej im ustawać na drodze, są z góry skazane na bezpłodność, chyba, że własną, gorliwą i ciągłą pracą nad sobą zastąpią ów brak dobrej rady.

Niepodobna żądać w naszych stosunkach nadzwyczaj świetnej i wiernej *mise en scène*. Wystawa podobna, jak ta, którą obecnie zachwycają się Paryżanie w Teodorze, jest u nas niepodobieństwem, niechaj będzie ona tylko przyzwoitą i niczem nie rażącą, to w zupełności wystarczy; ale tutaj zachodzą usterki, które przy trochę większej staranności i dbałości, dałyby się z łatwością usunąć; w kołach teatralnych słynnym jest ów fotel o złotych poręczach, aksamitem czerwonym wybijany, ozdobiony domowym herbem habsburgsko-lotaryngskim, który figuruje w dramatach wszystkich epok i krajów. Pojmujemy i szanujemy lojalność dyrekcji, musimy jednak przeciw niej zaprotestować, skoro się objawia kosztem ścisłości i prawdy historycznej.

Istnieje we Lwowie komisja artystyczna która ma rozciągać pewną kontrolę nad teatrem przez kraj subwencjonowanym i od czasu do czasu przedkładać Wydziałowi krajowemu sprawozdanie o stanie i rozwoju sceny. Najznakomitsi praktycy i znawcy teatralni, a wśród nich jeden z najgłębszych i najbardziej doświadczonych Henryk Laube, oświadczali się przeciw tego rodzaju komisjom, które podobne są częstokroć do owych rad nadzorczych przy niektórych bankach, których członkowie ograniczają swoją czynność na pobieraniu tak zwanych *Prezenz Marke*.

Dyrektor teatru powinien być wszechwładnym panem u siebie, nieograniczonym dyktatorem, odpowiedzialnym za wszystko dobre i złe. Dziennik i teatr wykluczają rządy konstytucyjne.

Jeden jest tylko na świecie teatr posiadający parlament i odpowiedzialnego ministra ale tym teatrem jest.... *Théâtre français*. Właściwym zaś trybunałem właściwym do sądzenia kierownika teatru jest publiczność i krytyka. W ich ręku spoczywa sankcja karna; wykonanie zaś tej kary zależy od istniejących warunków.

Słusznie jednak powiada Göthe: *Grau ist jede Theorie, grün ist nur das Lebens Baum*; stańmy zatem na gruncie faktów istniejących. Skoro więc jesteśmy w szczęśliwem posiadaniu komisji artystycznej, pragnęlibyśmy, aby poważne to ciało dawało nieco więcej znaków życia i w istocie w większym niż dotąd stopniu usprawiedliwiało swoje istnienie, wpływając dodatnio i nie tak platonicznie na kierunek teatralny — tem bardziej, że w komisji zasiadają prawdziwi znawcy i dyletanci, którzy mogą oddać usługi rzeczywiste teatrowi, a obecnie nadarza się sposobność odświeżenia tego grona; o ile bowiem wiemy, jeden z członków komisji dr. Hoszard, naczelnik szpitalów krajowych, złożył swoją godność artystycznego sędziego. Mamy nadzieję, że Wydział krajowy tak dbały o dobro polskiego teatru, powoła do komisji człowieka dokładnie obeznanego ze sprawami teatralnemi i z literaturą dramatyczną współczesną i dawną, którego wytrawne zdanie w rzeczach sztuki miałoby wagę i znaczenie.

Teatr nie jest tylko instytucją artystyczną, ale i społeczną zarazem; jej wartość wpływa bardzo decydująco na podwyższenie lub obniżenie kulturalnego poziomu publiczności i cywilizacyjnych stosunków miasta, dla tego żaden fakt, mający związek z teatrem nie może być obojętnym i podrzędnym. Dobry teatr jest korzystnem i pochlebnem dla miasta świadectwem, niech zatem wszystkie czynniki pracują nad wytworzeniem pomyślnych dla sceny narodowej warunków, któreby jej zapewniły świetność i powodzenie.

W zeszły poniedziałek przedstawiła się publiczności nowa kandydatka do ról bohaterek w osobie panny Walerji Soleckiej, która wystąpiła w Joannie z Szyllerowskiej tragedji „Dziewica Orleańska.“ Teatr był przepełniony, jak nigdy na żadnem przedstawieniu najsławniejszej nawet śpiewaczki zagranicznej; dowód to najlepszy, że publiczność pragnie wrażeń podniosłych i pięknych i zarazem wymowna dla dyrekcji lekcja. Trudno po pierwszem przedstawieniu wydać stanowczy sąd o młodej i sympatycznej debiutantce, możemy jednak już dziś powiedzieć, że najsłabszą jej stroną była część retoryczna roli. Przypominają nam się trafne słowa wielkiego malarza francuskiego Ingres: *le dessein c'est la probité du peintre.* Tak samo, jak rysunek tworzy podstawę malarstwa, wymowa poprawna jest pierwszym obowiązkiem artysty dramatycznego. Żadne inne warunki nie pomogą, gdy aktor nie jest panem swojej wymowy; w tym kierunku panna Solecka ma jeszcze dużo bardzo do nauczenia się. Organ jej dźwięczny, zdolny do modulacji, ale nie wyćwiczony. Niektórych ustępów roli zupełnie nie mogliśmy zrozumieć. Ruchy panny S. także zanadto jeszcze surowe i stereotypowe, np. częste bez potrzeby podnoszenie rąk. Ogólne pojęcie roli korzystnie świadczy o jej inteligencji; to też zdaje nam się, że w dobrej szkole panna S. mogłaby z czasem stać się artystką.

P. S. W poniedziałek na benefis p. Zboińskiego odbędzie się przedstawienie nowej komedji pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Omawiając takową powrócimy do sztuk oryginalnych, odegranych w tym roku.

Figaro.

„Pełni ufności i wiary w Opatrzność przestrzegać powinniśmy, aby każden z nas wytrwał mężnie i z godnością na stanowisku raz przez społeczeństwo obranem i ze stanowiska tego, żadnym nieczystym siłom wyrugować się nie dozwolił.

„Wściekły huragan w pustyni nawet nie trwa wiecznie. Prawda wyłoni się jak słońce z za chmury i rzucając rzęsiste promienie na teutońskie machiawelizmy i poduszczające intrygi, oświeci tych, (t. j. Rosjan, którzy polityką swoją względem nas pracują *pour le roi de Prusse*. Przyp. red. *Przegl.*) którzy nie zdając sobie sprawy z własnych poczynań, lecą w zastawione sidła i doły pod własnemi kopią nogami!“

„Szukaj polaka!“ — wołają teutoni — ale czyż im istotnie o samego tylko polaka chodzi? Czyż chłodno i roztropnie myślący człowiek zdoła przypuścić choćby na chwilę, że kanclerz potężnej Germanji, przeładowany nadludzką pracą, ma dość swobody i czasu wytężać złość swą i nienawiść przeciw społeczeństwu zajętemu wyłącznie samem sobą, zbyt słabemu i ograniczonemu w środkach, aby mu samemu kiedykolwiek bruździć mogło?

Celem zabójczych haseł przeciw nam wydawanych, z pewnością nie my sami jesteśmy. Chodzi tu z pewnością o cele szersze, o groźniejszego niż my przeciwnika. Restaurujący się i zwolna ale stale do samowiedzy przychodzący świat słowiański, najstraszniejszą dla germanizmu stanowi grozę. Wichrzenie więc w tym świecie, wzajemne przeciw sobie plemion podniecanie, dzielenie tego, czemu natura pokrewną i żywotne interesa łączność i braterstwo nakazują — oto właściwy cel i interes polityki germańskiej, wznawiającej stare hasło *divide et impera* pod firmą *cherchez le Polonais!*

„Szamoczcie się między sobą, żebyście nigdy do wewnętrznego nie doszli spokoju a przenigdy do porozumienia; żebyście we własnym uprażywszy się ogniu, stali się dla mnie pieczonym gołąbkiem!“

Korespondencje.

Kraków 6. lutego.

(§) Do Rady powiatowej tutejszej napływają smutne bardzo relacje z okolic nawiedzonych powodzią. Zapasy wszelkie się wyczerpały, zarobku nie ma — bo i po folwarkach bieda — ludzie więc i bydło cierpią głód.

Szczególniej rozpaczliwe nadchodzą relacje z gmin: Wolica, Las Kościelecki, Przylasek Wyciązki, Kujawy, Łęg, Wołowice, Kłokoczyn, Rusocice i Kamień. Ludziska, chcąc się ochronić od głodowej śmierci, sprzedają bydło, narzędzia rolnicze i inny dobytek, mianowicie zaś sprzęty domowe.

Nieodstępni towarzysze doli naszego ludu, spekulanci żydowscy, kręcą się po wsiach, wykupując bydło rogate za bezcen, a pośród ludności naturalnie [illegible] choćby za najniższą cenę i całemi gromadami opuszczają niebawem ci biali murzyni swe domy i gminy i podążą za falą Wisły w dalekie strony; robić zaś w polu nie będzie komu, najemnika będzie brak.

Smutne to wiadomości; zajmował się niemi dzisiaj wydział Rady powiatowej krakowskiej, ale biedzie tej nie zaradzi, bo pozostało nam z funduszów ratunkowych już tylko 200 złr.

Wydział powiatowy, przeczuwając to i wiedząc z relacyj wójtów, że już od listopada zajrzy bieda w chałupy chłopskie, od lutego zaś zapanuje głód, uczynił w swym czasie przedstawienie do Wydziału Krajowego z prośbą o pomoc, atoli otrzymał odpowiedź, że dopóki nie będzie relacyj ze wszystkich nawiedzonych powiatów co do robót tam podjętych i dopóki pożyczka krajowa nie będzie zrealizowaną, Wydział krajowy nie może udzielić gminom żadnej pomocy.

Postanowił tedy wydział powiatowy na dzisiejszem swojem posiedzeniu użyć pozostałej kwoty 200 złr. natychmiast, a wykazy, jakie nadchodzą z gmin, przesłać na ręce Starostwa krakowskiego do Namiestnictwa we Lwowie z prośbą o zapomogę.

Mamy też nadzieję, że Starostwo krakowskie — którego kierownikowi nie jest tajnem położenie naszego powiatu, bo zajmował się osobiście najczynniej w komitecie ratunkowym akcją pomocy w powiecie krakowskim i w innych w czasie klęski powodziowej — że poprze powyższe przedstawienia Rady powiatowej i uzyska pomoc rządową dla nawiedzonych gmin, bo gdy ludność ogołoci się do reszty z inwentarzy, a gminy z mieszkańców, rok przyszły, choćby nasze Powiśle nie nawiedziła nowa klęska, będzie znowu ciężkim i złe, któremu się dzisiaj nie zaradzi, zawiśnie złowrogą marą także na następnych latach.

Dla administracji rządowej, owej wyższej a nie formalnej tylko czyli biurokratycznej, rok zeszły i bieżący jest w ogóle próbą, której zwycięzkie przetrwanie zawisłem jest przedewszystkiem od rzetelnego poczucia tych potrzeb kraju, których zaradzenia sposobu nie wyczyta się w żadnym paragrafowanym przepisie administracyjnym, lecz w tym kodeksie, jaki dyktuje dobrze pojęty a zgodny z pisaną administracją duch obywatelski. Administracja nasza krajowa zgrzeszyła, biorąc z początku nieco za słabo sprawę klęski powodziowej i potrzeby środków materjalnych do ratunku. Obecnie gdy wchodzimy w trzecie najgorsze stadjum tej klęski, powinna administracja krajowa jąć się sprawy z całą energją, a akcja w tym kierunku dzielnie rozwinięta będzie zaradzeniem komentarzem i dobrem poparciem wniesionego przez rząd projektu regulacji rzek, który w Radzie państwa walczyć dziś musi z niejedną trudnością.

Wiedeń 5. lutego.

Jak stoi sprawa regulacji rzek w Galicji.

(!) Dzisiaj odbyła się narada tych członków wszystkich klubów prawicy, którzy należą do komisji dla ustawy o regulacji rzek w Galicji *). Wśród nader żywych rozpraw zarysowały się następnie stanowiska poszczególnych grup.

Posłowie czescy oświadczyli, że będą głosowali za ustawą, atoli stawiają warunek, że równocześnie uchwaloną zostanie rezolucja, wzywająca rząd, ażeby przedłożył podobne ustawy dla innych prowincyj państwa. Polacy zgodzili się na to żądanie.

Członkowie klubu Hohenwarta oświadczyli gotowość do głosowania za ustawą, lecz poseł Vosniak podnosił zażalenia, że rząd a zwłaszcza minister skarbu, za mało uwzględnia południowe prowincje państwa zwłaszcza co do kolei żelaznych.

Odpowiedział p. Stadnicki, że minister skarbu nie jest ministrem dla Galicji, ale dla całego państwa i w wydatkach kieruje się tylko potrzebami państwa w miarę ich nagłości i możności skarbu, bez względu na to, której prowincyi one dotyczą. Na audjencji w Peszcie oświadczył sam cesarz, że pod względem budowli wodnych była Galicja prawie zupełnie zaniedbaną w porównaniu do innych prowincyj, więc ustawa teraz przedłożona, nie jest żadnym nadzwyczajnym faworem. Dwa czynniki muszą zawsze rozstrzygać: potrzeba i stosunek do innych prowincyj. Potrzeba nagła, gdyż każdy rok przynosi milionowe szkody. Co do stosunku, to na 38% kilometrycznej przestrzeni rzek przeznaczono w Galicji na naprawy zaledwie 8% [illegible] prawie nic nie robiono.

Następnie poseł Czerkawski w obszernem przemówieniu wykazał, że dla innych prowincyj skarb nierównie większe stosunkowo ponosił ciężary. Na regulację Adygi wydano $1^1/_2$, na Narautę 4 miliony, na Tyrol 7, więc stopniowe wydanie $7^1/_2$ milionów dla Galicji jest tylko słusznym udziałem.

Z klubu Liechtensteina wystąpili z opozycją posłowie włościańscy, że oni nie mogą przed wyborami ciężarów uchwalać; że niemożliwy tego usprawiedliwić przed swymi wyborcami. Zarzuty ich odparł p. Chrzanowski wyliczając bardzo znaczne wydatki, które dla krajów alpejskich były uchwalone. Jeżeli chwila przed wyborami wydaje im się niedobrą, to nie ma rady, bo niebezpieczeństwo jest groźne i zwłoka niemożliwą. P. Sochor dodał, że właśnie ci posłowie powinni z radością ustawę przyjąć, że będzie to najlepszy z ich strony argument dla wyborców. Jeżeli bowiem wskazać będą mogli, że precedens dla Galicji, to muszą czy z inicjatywy posłów, czy rządu nastąpić po kolei podobne ustawy dla innych krajów. Wtedy też ani rząd nie będzie się mógł opierać, ani też nie będzie to trudnością dla skarbu, jeżeli wydatki na regulacje stopniowo i kolejno po sobie następować będą.

Tym sposobem trzy grupy, posłowie z klubu Hohenwarta, morawscy i czescy są bezwarunkowo za ustawą.

Co do klubu Liechtensteina jest uzasadniona nadzieja, że posłowie włościańscy dadzą się przekonać, a gdyby nawet — co najwyżej — nie głosowali, to większość i tak jest zapewnioną.

Zapewniają, że rząd oświadczył poufnie klubom prawicy, że albo prócz budżetu nie przyjdzie nic pod obrady definitywne i Izba zostanie zamknięta, albo też jeżeli różne zalegające, dla wielu prowincyj ważne, a dla całego państwa sprawy mają być jeszcze podczas tej sesji załatwione, to może to mieć miejsce tylko pod warunkiem uchwalenia ustawy odnoszącej się do rzek w Galicji.

Wiedeń dnia 5. lutego.

(!) W kwietniu rozpoczną się obrady między Austrją a Węgrami względem **odnowienia ugody**. Aż do tego czasu rozstrzygnie się, czy i jakie nowe cła przywozowe zostaną we Francji i w Niemczech uchwalone. Wpłynie to na ugodę, gdyż jest postanowionem, że Austro-Węgry bezzwłocznie zaprowadziłyby cła represyjne.

*) W komisji tej zasiadają z Polaków Chrzanowski, Stadnicki, Czerkawski i Tarnowski.

Kwestja banku austro-węgierskiego nie będzie stanowić żadnej trudności; Węgry odstąpili zupełnie od myśli osobnego banku. Kwestja kwot udziałowych w ciężarach państwa, jest czystorachunkową i zależy od wykazów podatkowych. Wykryło się, dla czego opozycja tak ogniście za **kongruą** występuje. Niemcy z Czech chcą sobie tym sposobem kaptować biedne niemieckie duchowieństwo okolic górzystych Czech. Jest to manewr wyborczy, dla tego to nie słyszymy nic przy tej sposobności o klerykalizmie i reakcji.

Mianowanie niebawem nowych **trzech inspektorów przemysłowych** okazuje, że instytucja ta jest praktyczną i przyjęła się. W **komisji dla ustawy przemysłowej** na każdem posiedzeniu przychodzi do żwawych utarczek i mnóstwo bywa stawianych wniosków. Dotąd za każdym razem utrzymały się wnioski p. **Bilińskiego**, który się okazuje specjalistą w tych sprawach.

Ogłoszony dzisiaj obszerny elaborat o dotychczasowej działalności **pocztowych kas oszczędności**, daje obraz nadspodziewanie pomyślny. Powrócimy do tego przedmiotu, zwłaszcza co do stosunków w Galicji. Dnia nie ma, żeby tutaj nie było nawet kilku **samobójstw** i **napadów** rozbójniczych, dokonywanych w sposób niesłychanie bezczelny. Świadczy to o zupełnym upadku wszelkich moralnych podstaw, zwłaszcza u młodych ludzi. Napadów przyczyną nie bywa nędza, ani zemsta, ale tylko chciwość łupu dla używania.

Burdy na uniwersytecie, które energicznie przytłumione zostały, zaczynają już mieć smutny cień; rektorat uchwala kary i wydalenia. Wielu młodych ludzi, których los zostanie zwichniętym, zawdzięczać to będzie agitacjom knajpowym Schoenerera.

KRONIKA.

Na obiad galowy, który się odbył onegdaj u Następcy tronu arc. Rudolfa otrzymali między innymi zaproszenie ministrowie dr. Dunajewski i br. Ziemiałkowski.

† Justyn Bolesta hr. Koziebrodzki. W ostatniej chwili otrzymaliśmy smutną wiadomość, że hr. Justyn Koziebrodzki, c. k. Podkomorzy, członek Izby Panów, Jenerał obrony krajowej, zmarł w Wenecji d. 5. lutego, po krótkiej słabości. Szczegóły z życia zmarłego odłożyć musimy do następnego numeru.

W Pradze odbyło się nabożeństwo za spokój duszy ś. p. A, E. Odyńca. Nabożeństwo to zakupione zostało przez miasto. Na nabożeństwie obecnym był cały Magistrat z burmistrzem dr. Czernym na czele.

Z c. k. Sądu krajowego karnego otrzymaliśmy dzisiaj zawiadomienie, że Sąd odmówił potwierdzenia zarządzonej przez Prokuratorję Państwa konfiskaty N. 25 *Przeglądu*, za ustęp, omawiający rozruchy robotnicze w Rosji. Prokuratorja Państwa dopatrzyła w tym ustępie „znamion zbrodni z §§. 58 c. i 66 ustawy karnej.“ C. k. Sąd krajowy jest w tej mierze innego zdania i konfiskatę zniósł.

† Celina Karmińska. W końcu zeszłego miesiąca zmarła w Lublinie literatka, Celina Karmińska.

Znając dobrze język niemiecki, przyswoiła literaturze niemieckiej kilka utworów Chodźki. Oprócz tego napisała parę noweli oryginalnych, drukowanych w *Tygodniku Mód.*

Z Rady powiatowej w Sanoku. Uzupełniający wybór jednego członka Rady z grupy wielkich posiadłości rozpisany został na d. 4 marca br. Wybór ten odbędzie się w Sanoku.

Z Towarzystwa politechnicznego. Zgromadzenie członków tego Towarzystwa odbędzie się dzisiaj o godzinie 6 wieczorem w sali rysunkowej miejskiego muzeum przemysłowego w ratuszu. Na porządku dziennym wykład pana Karpuszki „O torfach“.

Sprawy miejskie. Na poufnem posiedzeniu zamianowała onegdaj reprezentacja miejska asystentami rachunkowymi w VI randze etatu służby miejskiej: Wojciecha Pleśniaka, Edwarda Webersfelda, Jana Koleka, Włodzimierza Ama, Walentego Ballawäldera i Szymona Łagowskiego, b. suplentów gimnazjalnych.

Przyrzeczenia przyjęcia do gminy udzielono: Wojciechowi Gansowi, kupcowi, Antoniemu Seidlerowi i Eliaszowi Herterowi właścicielom realności; prawo obywatelstwa miejskiego nadano Wawrzyńcowi Szostakowi.

Koncerta p. Gézy Zichy'ego. Znakomity pomimo kalectwa koncertant przybędzie do Lwowa niebawem, a produkcje jego odbędą się w dniach 22. i 24. b. m. Dochody z koncertów hr. Gézy Zichy'ego przeznaczone są na rzecz Towarzystwa „Pracy kobiet,“ „Rodzina“ i Towarzystwa „Dam dobroczynności.“ Biletów już dzisiaj dostać można u pani br. Heydel i p. Mikulińskiego.

Sprawa auskultantów i praktykantów sądowych. Onegdaj ponieśliśmy, iż auskultanci i praktykanci sądowi Galicji wschodniej postanowili wysłać petycję do Rady państwa o pomnożenie posad sędziowskich. W tym celu wybrano również deputację, która się uda do Wiednia, aby uprosić poparcie u osób wpływowych.

W tej samej sprawie rozpoczęli także podobną agitację praktykanci sądowi Galicji zachodniej, i jak czytamy w *Czasie*, wybrali deputację złożoną z trzech urzędników, która wyjedzie do Wiednia.

Zabawa maskowa, druga w bieżącym karnawale odbędzie się w przyszłą sobotę dnia 14-go lutego w sali Stowarzyszenia rzemieślników polskich „Gwiazda.“

Koncert panny Teresy Jakubowicz, zapowiedziany na wczoraj — został odłożony na później.

Przypominamy, iż dzisiaj odbędzie się na dochód weteranów z r. 1831 reduta w obu salach teatralnych. Reduta ta, sądząc z przygotowań, o które komitet się postarał, że jeszcze będzie miała wyższość nad innemi, iż nie potrzeba się obawiać spotkania na sali balowej osób wątpliwej konduity.

Jak nam donoszą, rozebrano już mnóstwo biletów. Pozostałe jeszcze nabywać można za okazaniem zaproszenia w kasie teatralnej.

Z teatru. Przedsiębiorstwo teatru lwowskiego zaprzecza w wczorajszym numerze swego organu wiadomościom podanym przez nas o rozdanych dymisjach. Zaprzeczenie to atoli jest wielce humorystyczne, gdyż jakkolwiek zaprzecza wymienionym wiadomościom, w dalszym jednak ciągu przyznaje fakta, o których donieśliśmy. Przyznaje więc, że p: Alma wziął dymisję; że członkowie operetki otrzymali wypowiedzenie kontraktów. Zamilcza tylko o wydaniu dziewięciu dymisyj członkom dramatu. Wszak o czynności przedsiębiorstwa i my nie donosiliśmy więcej, nie naszą zaś jest winą, iż członkowie operetki skorzystali z wypowiedzenia i z kim innym pozawierali kontrakty.

Przedsiębiorstwo donosi, iż kilku członków odnowiło kontrakta. Przypuśćmy, iż tak jest w istocie, to przecież okoliczność ta nie dowodzi jeszcze, jakoby operetka kompletnie była już zorganizowaną, a wypowiedziane przez nas obawy niesłusznemi.

Zapiski policyjne. Skradziono: p. Z. S. z zamkniętego mieszkania pod l. 3 ul. Kurkowa złoty gładki krzyżyk, dwa gładkie sr. pierścionki a 8 złotych z różnemi kamykami i emaljowane, srebr. łyżeczkę, sr. zegarek duży staroświecki, sznurek koralików, złote kolczyki i 9 zł. gotówką. Szkoda wynosi 40 zł.; pani J. kapę turecką wartości 10 złr. z otwartego pokoju pod l. 1 ul. Słowackiego; p. J. P. granatowe palto war. 20 zł.

Zgubiono: dwie jedwabne kapy jasno-niebieskie z pudłem, na którem jest napis poszkodowanego p. Schönfelda; kartkę zastawniczą Zakładu zast. i kr. do l. 82,942 na budzik, broszkę i 6 zł. pierścieni za 21 zł. zastawione.

Zakwestjonowano kożuch bekieszowy, pokryty niebieskim suknem, prawdopodobnie skradziony: zastawniczą kartkę Z. zast. i kred. z dnia 12 paźdz. 1884 do l. 92,239 na remontoir sr.. pojedynczo kryty ankier na 15 kamieni, z liczbą fabr. 325, zapewne skradziony.

(=) **Kraków** 6 lutego. (Koresp. *Przegl.)* Bractwo akademickie „Filaretów“ rozwija się nadspodziewanie dobrze. Członków zwyczajnych liczy 70, a 40 kandydatów czeka na balotowanie walnego zgromadzenia. Widać więc, że hasła, umieszczone w statucie „bractwa“, znalazły w naszej młodzieży silny oddźwięk. Co dwa tygodnie odbywają się schadzki filareckie, połączone z chóralnym śpiewem, przemówieniami i deklamacją. Na ostatniej schadzce poruszono sprawę oświaty ludu i wszyscy członkowie obecni zapisali się do Towarzystwa oświaty ludowej, zobowiązując się do popierania czynem i słowem celów tego stowarzyszenia. Na tej drodze mogą Filareci najlepiej odpowiedzieć na czynione im przez niechętnych zarzuty i na żarty przeciwników.

— Jutro o godzinie 12., jak donosiłem, odbędzie się uroczyste otwarcie wystawy projektów na pomnik Mickiewicza, przy udziale prezydenta miasta i wszystkich członków komitetu; wstęp dla publiczności wolny za opłatą 50 ct. Katalog będzie jutro wygotowany, tak że zaraz pierwszego dnia będą go zwiedzający mieli w ręku. Po otwarciu wystawy odbędzie się w kancelarji Muzeum Narodowego posiedzenie dla załatwienia kilku spraw niecierpiących zwłoki.

— Od lipca r. z. wychodzi w Krakowie pismo, poświęcone numizmatyce i sfragistyce. Pismo to p. t. *Zapiski numizmatyczne* wychodzi co kwartał pod redakcją p. Mieczysława Kurnatowskiego i zadowala w zupełności wymagania naszych numizmatyków, wypełniając zarazem dotychczasową lukę w piśmiennictwie perjodycznem polskiem. *Zapiski* obznajamiają dokładnie numizmatyków z obecnym rozwojem tej umiejętności, przyczyniając się do rozbudzenia coraz szerszego zamiłowania do numizmatyki polskiej, co niezawodnie dopomoże do rozjaśnienia niejednej dotychczas niewyjaśnionej kwestji. [illegible] naszego piśmiennictwa, który zaszczycił wydawcę *Zapisków numizmatycznych* następującem pismem, podanem tutaj w przekładzie z niemieckiego:

Magdeburg 29. stycznia 1885.

Szanowny Panie:

Za otrzymane właśnie *Zapiski numizmatyczne* spieszę WPanu wyrazić najserdeczniejsze moje podziękowanie. *Zapiski* są istotnie tak doskonale redagowane, że nie można inaczej, jak tylko dobrze się o nich wyrazić. W korespondencjach moich do pism warszawskich *(Biesiada, Kłosy)* zajmę się *Zapiskami* i mówić o nich będę obszerniej. Życzę Panu dobrego powodzenia, którego się też spodziewam; lecz trzeba wszędzie pisać, ażeby ogół mógł się zaznajomić z *Zapiskami*. Ile możności sam się też będę o to starał.

Z wysokiem poważaniem

Dr. J. I. Kraszewski.

Nuner 3. powyższych *Zapisków* opuścił właśnie prasę, a treść jego następująca: Historja medali i monet polskich, bitych za panowania Stanisława Augusta, przez Antoniego Schrödera, streścił z niemieckiego M. Kurnatowski (D. c. n.). Jan Kazimierz Kaimem. Autor „Wrażeń Ciechocińskich“ (D. n.). Herb J. L. Decjusza „Sierp“ na talarach Zygmunta I,, M. K. Trojaki nieznane, znajdujące się w muzeum peszteńskiem, Wacław Bartynowski. Kilka słów o monetach Władysława II., B. Garwoliński (D. n.). Spostrzeżenia numizmatyczne, Annibal Janowicz. Kroszniańskie i żytomierskie wykopaliska, Andrzej Janowicz (Dok.). – Sprawozdanie z trzech ostatnich wykopalisk w powiecie zasławskim, Wł. Jełowicki. — Kronika. Bibljografja numizmatyczna polska. Objaśnienie rycin na tablicach XVII. i XVIII. Odpowiedzi redakcji.

— Na dochód „Domu pracy“ na Kazimierzu odbędzie się bal w poniedziałek dnia 9. lutego. Szlachetna myśl założenia „Domu pracy“, która niedawno wprowadzoną została w życie zasługuje na poparcie. Obowiązki gospodyń balu przyjęły panie: Ajdukiewiczowa, Karolowa Chłapowska, ks. Marcelina Czartoryska, ks. Zuzanna Czartoryska, Antoniowa Czernowa, profesorowa Domańska, hr. Husarzewska, mecenasowa Hajdukiewiczowa, ks. Cecylia Lubomirska, Alfredowa Milieska, Radzimińska, profesorowa Rosnerowa, hr. Janowa Aleksandrowa Tarnowska, księżna Windischgraetz, Wołodkiewiczowa. Obowiązki zaś gospodarzy przyjęli pp.: Prof. dr. Bobrzyński, prof. dr. Creizenach, ks. Aleksander Czartoryski, ks. Marceli Czartoryski, prof. dr. Jakubowski, hr. Adam Krasiński, dyrektor Henryk Kieszkowski, prezes Alfred Milieski, Stefan Muczkowski, hr. Feliks Mycielski, marszałek Pruszyński, prof. dr. Rosner, hr. Adam Sierakowski, hr. Jan Aleksander Tarnowski, prezes Zborowski.

ROZMAITOŚCI.

— **Nad zwłokami Odyńca**, pod tym tytułem wyszła w osobnej odbitce mowa wypowiedziana przez ks. Zygmunta Chełmickiego nad grobem poety.

— **Bieda** na wszystkie strony głębokiemi śladami pochód swój znaczy. Donoszą nam z Montreux w Szwajcarji, że w najbardziej uprzywilejowanych i najliczniej przez międzynarodowych bogaczy odwiedzanych stacjach klimatycznych tego kraju, zapanowało finansowe przesilenie a pierwszemi jego ofiarami padają hotelowi miljonerzy. W Interlaken np. słynne na świat cały dwa hotele *Ritscharda* zostały sprzedane w drodze publicznej licytacji za bagatelną cenę.

— **Wznoszenie się Szwecji.** Według sprawozdania szwedzkiej akademji umiejętności, opartych na 134 letnich badaniach, okazuje się, że wybrzeża Szwecji na północy podniosły się w ciągu tego czasu o 7 stóp. Ku południowi podniesienie to okazuje się coraz mniejsze i dochodzi do jednej stopy. Średnie przeto podniesienie się Szwecji wynosi 56 cali. Wyspa Borham od połowy przeszłego wieku znajduje się w jednakowem położeniu.

— **Najdroższa książka w świecie** pod tytułem *Psalmorum Codex*, wydana w Moguncji w r. 1449. a odbita na tłoczniach Fausta i Schöffera, zakupioną została przez londyńskiego obywatela pana Quaritch'a za sumę 4,950 funtów sterlingów.

— **Najobszerniejszą w świecie posiadłość ziemską** zakupiło świeżo od kapitana Kinga towarzystwo *United States land and investment Company*. Leży takowa posiadłość w stanie amerykańskim Texas, a obejmuje 800.000 akrów ziemi. Utrzymuje ona stado 200.000 koni, a zapłaconą została 6 i pół miljonów liwrów.

— **Paryż.** Ziomek nasz, słynny okulista, dr. Ksawery Gałązowski, otrzymał niedawno w darze od grona Francuzów, piękny utwór sztuki w terrakocie z napisem: „Doktorowi Ksaweremu Gałęzowskiemu na pamiątkę stotysiącznego chorego w jego klinice.“ Pomiędzy ofiarodawcami znajduje się i słynny Pasteur.

— **O Michale Renaud**, niedawno zmarłym w Paryżu senatorze, opowiadają następującą anegdotkę, na dowód, iż choć republikanin, i to skrajny, wierzył jednak w Pana Boga.

Renaud, wybrany deputowanym w r. 1871., przyjechał do Wersalu i najął mieszkanie za 150 fr. miesięcznie. Przy zapłacie komornego gospodarz pyta się go, czy nie zechce dać pokwitowania.

„A to na co? Między ludźmi uczciwymi.... A zresztą Pan Bóg patrzy na nas,“ rzecze deputowany.

— To pan wierzysz w Pana Boga?

— A jakże! A pan?

— Ja, nie.

— A, to pisz pan pokwitowanie.

JĘZYK ROSYJSKI

w szkołach katolickich na Litwie i Rusi.

Wiadomo, że w r. 1870 rząd rosyjski ogłosił, iż cesarz **pozwala** poddanym swoim katolickim w prowincjach zabranych, **prosić** o wprowadzenie języka rosyjskiego do wykładów słowa Bożego w kościołach katolickich i do modlitw dodatkowych, które kapłan wraz z wiernymi odmawia. Współcześnie urzędnicy rosyjscy otrzymali rozkaz zbierać po parafjach podpisy na prośbach jakoby **dobrowolnych**, ułożonych w tym celu. Aby ten cios zabójczy od Kościoła odwrócić, ś. p. ksiądz Borowski, wówczas biskup żytomierski, napisał list do hr. Sieversa, nadprokuratora Synodu.

List ten, nacechowany wielką siłą logiki i argumentacji, a przytem pełen zupełnej szczerości, jest wspaniałym pomnikiem dla zmarłego biskupa i jego pasterskiej gorliwości. Ponieważ ta sprawa nie zdaje się być jeszcze zamknięta, bo rząd rosyjski nie zwykł się cofać w swych zamiarach zgubnych dla Kościoła, przeto mniemamy, że czytelnicy nasi radzi będą poznać ten ważny dokument, tembardziej, że on był jednym z głównych powodów dwunastoletniej deportacji śp. księdza Borowskiego. Powtarzamy go w całości za *Przeglądem kościelnym* (poznańskim), który go ogłasza:

„Boże dopomóż!

W wielkim ucisku serca, którego boleść matki stojącej nad grobem wszystkich swoich dzieci tylko słaby przedstawić może obraz, uciekam się do Ciebie, Panie, i moją duszę stroskaną z całą szczerością i zaufaniem przed Tobą otwieram. W Twoich rękach spoczywa zarząd spraw religijnych, tyczących się innowierczych wyznań. Ty jesteś organem woli cesarskiej w tym względzie, bądźże więc naszym patronem i pośrednikiem wobec najjaśniejszego Pana i naszym prośbom i jękom utoruj drogę do tronu. Mówię prośbom i jękom, bo nie jest to, Panie, oficjalna li tylko odezwa, nie jest to, jakby sądzić można z pierwszego wejrzenia, niepokorna polemika, wywołana przez ducha opozycji — to raczej głos wołający ratunku, to odezwanie się nieszczęśliwego ojca wielkiej rodziny, w celu pozyskania miłosierdzia i łaski u tronu; a taki charakter mego wystąpienia czyni otuchę, że nie odejdę bez wysłuchania, bez pociechy od tego miejsca, kędy sprawiedliwość i miłosierdzie dla podwładnych zasiadać powinny.

Domyślasz się, Panie, już z tego, co ci mam zamiar powiedzieć i o co prosić Twojej interwencji przed najj. Cesarzem, że to, co od pewnego czasu było tylko głuchą i trwożną wieścią, co było tylko jakby mieczem Damoklesa, wiszącym nad katolickim Kościołem w Rosji, t. j. wprowadzenie doń rosyjskiego języka, jest już dzisiaj faktem dokonanym, już otrzymało sankcję najwyższą, już nawet zakomunikowane zostało władzy wykonawczej dla wprowadzenia w życie *). Zapowiada się to wprawdzie jako łaska, jako dobrodziejstwo ze strony monarchy, ale śmiem mówić, że ci, co skłonili najj. Cesarza do takiego kroku, źle mu przedstawili stan kwestji i narazili jego ojcowską rękę na zadanie krwawego ciosu swoim katolickim podwładnym, zamiast łaski, którą nam chciał wyświadczyć.

To więc nie dobrodziejstwo dla nas, to cios, który nas zabije, i właśnie dla tego błagam cię, Panie, o przedstawienie monarsze rzeczy w naturalnem jej świetle.

Najprzód zaś, z tego względu nazywam ukaz o rosyjskim języku ciosem śmiertelnym dla nas, że wprowadza on najzgubniejszą i najbardziej anarchiczną zasadę do Kościoła naszego, tj. odwoływanie się w rzeczach religijnych do woli i arbitrjum ludu.

Rząd nie wprowadza języka rosyjskiego przemocą — gwałtu się nie dopuszcza, ale wzywając ochotników, robiąc lud rozjemcą w tej ważnej kwestji — czyż przez to samo nie aplikuje do nas zasady plebiscytu w najściślejszem znaczeniu?

Zasada ta, to prawdziwie dysolwujący pierwiastek; gdziekolwiek ją zastosowano w porządku czysto ludzkim, natychmiast powstały radykalne zaburzenia, natychmiast wszystko zostało wywróconem, natychmiast chaotyczne ruiny pokryły przeszłość i stary rzeczy porządek. Jakże więc taką zasadę wprowadzić do Kościoła naszego i sprawy religijne oddawać na widzimisię ciemnego pospólstwa? Wszak w rzeczach wiary człowiek nie ma głosu decyzji: tu Bóg mówi! człowiek tylko słuchać i korzyć się powinien! Bóg ustanowił Kościół i nadał mu władzę rządzenia i nauczania; odział go powagą i wyraźnie wszystkim nakazał dlań posłuszeństwo: „Kto Kościoła nie słucha, niech będzie jako poganin i celnik!“ Nie będzież więc wywróceniem bożego porządku, jeśli się powie ludowi; wy decydujecie, Kościół wam ulegać powinien, a nie wy Kościołowi? Powiedzieć ludowi słowa, jakiemi się odzywa J. G. w swojej proklamacji: „udawajcie się w kwestji religijnej do sprawników, do mirowych, do gubernatora itd.“ — nie będzież to podeptaniem wszelkiego prawa boskiego i kościelnego? Cóż się przy takiej zasadzie ostoi? Dosyć tylko wskazać ludowi drogę, który dotąd przywykł słuchać duchownej zwierzchności. Dziś zadecydują kwestją języka, jutro zechcą poruszyć inną, zechcą zmiany jakiego dogmatu, a tym sposobem on cały gmach religijny wywrócić, fundując się zawsze na tem, że mu przyznano prawo decyzji. Ukaz więc o języku rosyjskim uzbraja literalnie lud na swój własny Kościół, on nas zabija naszemi własnemi rękami, on samo istnienie Kościoła katolickiego robi problematycznem, bo je czyni zależnem od woli i namiętności ludu. Dziś tak stoimy jak piramida obrócona podstawą do góry, oparta na jednym szczycie.

Nadto, ukaz powyższy już ipso facto wprowadza do naszego Kościoła najformalniejszy rozdział. Skoro część jaka katolickiej parafji zgodzi się na wprowadzenie rosyjskiego języka, a druga na mocy uzyskanej swobody zechce się utrzymać przy polskim języku, już przez to samo formują się w naszem łonie dwa różne obozy, dwie frakcje wręcz sobie przeciwne i nieprzyjazne. Zaczną się wzajemne niechęci i szykany, węzły dotąd tak ściśle prysną, jedność się zachwieje od gruntu i sprawdzi się przepowiednia Ewangelji, że Królestwo i dom przeciw sobie podzielone, upadną. Rzecz to jasna sama przez się, i kto zna drażliwość religijnego uczucia, kto spojrzy na religijne dzieje, łatwo się o tem przekona.

W samym zresztą prawosławnym kościele mamy tego dotykalne dowody. Zkąd rozdział, zkąd tyle sekt? Oto ztąd, że jedni tych a drudzy innych trzymają się zasad i książek — to dla ludu ciemnego dosyć — on nie patrzy w głąb rzeczy. Takie też rozdwojenie ukaz gotuje i dla nas. Inny język, inne zatem książki, inna biblia i rytuały, muszą rzucić wśród nas kość niezgody i podziału. Ale nie idąc tak daleko, nie uwzględniając tego rozerwania duchownego węzła, które wszakże jest niezawodnem, czy ukaz cesarski nawet materjalnie nie dzieli nas na dwie partje? Wprowadzając dwa języki do naszego Kościoła, już przez to samo wprowadza dwa obrządki, już przez to samo wywołuje potrzebę dwóch różnych księży, dwóch nabożeństw i dwóch ognisk zebrania się dla ludzi tj. dwóch Kościołów — słowem, wywołuje najformalniejszą separację duchowną i materjalną ze wszystkiemi jej smutnemi następstwy. To jasne jak dzień!

Przytem jest jeszcze inny wzgląd, może najsilniejszy, który wykazuje całą zgubność ukazu cesarskiego dla nas. Kto nie wie, jaka solidarność między mową a pojęciem, między wyrazem a ideą?

To żywa jedność.

Jeśli więc lud katolicki będzie zmuszony przemocą rzucić swój język, co niewątpliwie nastąpi — bo przecież rząd nie zostawi nas w takiem nienormalnem rozdwojeniu, o jakiem wspomniałem — jeśli mówię, zmuszony będzie rzucić swój język i przyjąć język rosyjski, czyż już przez to samo nie przyjmie zasad rosyjskiego Kościoła? Konkluzja ta zdaje się na pozór forsowną, ale mając wzgląd na okoliczności, cała jej ścisłość staje się widoczną. Są wprawdzie kraje, gdzie ludzie mówiący jednym językiem, różnych wszakże trzymają się religijnych zasad, ale tam, wśród innych całkiem żyją warunków. Tam jest wszelka dla wyznań swoboda, swoboda słowa i pisma, swoboda zatem reakcji, która utrzymuje równowagę i nie pozwala jednym zasadom podnosić się na szkodę drugich. Dodajmy do tego wyższe ukształcenie ludu.

U nas zaś dzieje się inaczej.

(Dokończenie nastąpi).

*) Okólnikiem z 31. stycznia 1870.

— Podatek dochodowy braci Rotszyldów. — Bracia Rotszyldowie we Frankfurcie nad Menem otrzymali, jak donosi *Leipziger Ztg*, nowe wezwanie wykazania wszystkich dochodów w celu wymierzenia od nich podatku. Owoż z tych wykazów wynika, że dochody młodszego brata są znaczniejsze, wynoszą bowiem rocznie 4,788.900 marek, gdy starszego brata 4,560.000 marek. Nie potrzeba dodawać, że cyfry powyższe są bez wątpienia niższe od rzeczywistych dochodów.

— Naiwną gratulację — jak czytamy w *Timesie* — otrzymał syn angielskiego następcy tronu książę Edward. Małe bobo dziesięcioletnie, napisało z powodu pełnoletności księcia powinszowanie tej treści: „Pozwól Wasza Królewska Wysokość, iż nieznany malec ośmiela się przedłożyć Ci życzenia. Niech Pan Bóg użyczy naszej dobrej królowej i Waszemu Ojcu, księciu Walji jak najdłuższego życia; bo już doprawdy bardzo wiele mamy do uczenia się historji o tych królach."

Książę Edward własnoręcznie odpisał malcowi, dziękując mu za życzenia i zachęcając do nauki historji.

— Buljon polski. W Ameryce ukazał się w handlu buljon polski, wyrabiany przez firmę braci Szypnickich. Tabliczki z napisami w polskim języku nadesłano jako osobliwość do Warszawy.

— W Liwerpoolu wystąpiła w teatrze miejskim z powodzeniem panna Chodźkówna, urodzona w Anglji.

Debiutantka wystąpiła w głośnej sztuce ludowej p. t. „Our boys."

— Sacher Masach napisał znowu nowelkę, osnutą na tle polskiego społeczeństwa. W nowelce tej noszącej tytuł „Henryka Listowska" w drwiący sposób maluje autor nasze sfery arystokratyczne. Nic dziwnego, że niemieckie pisma drukują te wyroby z lubością.

— Atentat na O'Donowana Rossę. Pani Dudley, która jak czytelnikom wiadomo, strzeliła kilkakrotnie do przechodzącego ulicą O'Donowana Rossy, siedziała już przed dwoma laty w więzieniu za usiłowane samobójstwo, a następnie została przez rok zamkniętą w domu obłąkanych. Widoczne więc, że w tem zajściu główną rolę odgrywa brak zdrowych zmysłów.

Jednakowoż O' Donowan Rossa, jako zręczny agitator umiał z tego wypadku skorzystać. Ogłosił on mianowicie manifest do swych rodaków, w którym wzywa ich do energicznej walki przeciw Anglikom, którzy czychają na jego życie. Nikt inny, tylko oni, pisze Rossa — wydelegowali panią Dudley do zamordowania mnie.

— Góra z czerepów zakochanych. Gazeta *Kars* zamieszcza interesującą legendę. W Gruzji, na granicy achalcyńskiego powiatu, około sioła Satkepel, wznosi się niewielka góra, mająca obwodu około 200 kroków, znana okolicznym mieszkańcom pod nazwiskiem „Szabancbel-Kjałłatapa", co znaczy góra z czerepów zakochanych.

O pochodzeniu wspomnianej góry lud opowiada, co następuje: W dwunastym wieku w Gruzji panowała królowa Tamara, słynna z przecudnych swych wdzięków i dzielności charakteru. - - Sława o piękności Tamary szeroko rozeszła się po świecie, ale stała się zarazem przyczyną nieszczęścia Gruzji, gdyż możny władca prawowiernych Turków, posłyszawszy o bajecznie pięknej sąsiadce, zapragnął ozdobić nią swój harem. Posyłał kilkakrotnie swych wezyrów do pięknej Tamary, którzy starali się nakłonić ją do zaślubienia zakochanego ich władcy. Ale gdy odpowiedź zawsze jednakowo brzmiała odmownie, zniecierpliwiony Turek postanowił wziąć siłą to, czego dobrowolnie otrzymać nie mógł. Zebrawszy więc liczne wojsko, udał się w pochód do Gruzji. Tamara, uznając bezsilność swoję wobec tak możnego pana i nie chcąc przelewać naprożno krwi swych ukochanych poddanych, postanowiła obronić swoje królestwo sztuką. Wokoło miejscowości, zwanej „Kjałłatapa", rozkazała wykopać dwoma rzędami doły, a z wierzchu pokryć je chróstem i ziemią, tak jak to zwykle urządza się doły na wilki; w sąsiednim zaś lesie przygotowała oddział najlepszego gruzińskiego wojska. Poczem wraz z żonami i córkami swoich przybocznych dygnitarzy stanęła w środku okopanego pola, oczekując groźnego nieprzyjaciela. Gdy Turcy znajdowali się już blisko, wysłała do nich posłów, którzy ogłosili, że królowa Tamara zgadza się zadosyć uczynić życzeniu tureckiego władcy, ale pod warunkiem, że pierwszemu, który przybędzie do miejscowości „Kjałłatapa", bez względu na jego godność, piękna Tamara odda rękę i berło Gruzji, drugiemu odda najpiękniejszą dziewicę ze swego otoczenia, trzeciemu przypadnie druga z rzędu najpiękniejszych itd. Ogłoszenie to wywarło ogromne wrażenie na wojsko, które i tak niesforne, teraz rzuciło się naprzód naoślep, bez żadnego porządku, byle tylko jak najprędzej przybyć do „Kjałłatapa". W tym wyścigu, którego nagrodą miało być królestwo i królowa, zginęło całe tureckie wojsko, gdyż większa część zapadła się w owe doły, a w nich jedni drugich podusili. Resztę zaś pozostałych Turków wymordowało wojsko gruzińskie, które ukryte było w zasadzce. Na pamiątkę tego heroicznego czynu pięknej Tamary poucinano umarłym głowy i usypano z nich owę górę „Szabancbel Kjałłatapa", a ciała zasypano w dołach. Ślady tych dołów są dotąd widoczne.

Część ekonomiczna.

Wystawa. W dniach 27, 28. i 29. marca br. odbędzie się w Wiedniu międzynarodowa wystawa rolniczo-przemysłowa w połączeniu z wystawą bydła tucznego, wyhodowanego w granicach monarchji austrjacko-węgierskiej. Zgłoszenia należy przesyłać najpóźniej do 20. lutego br. do komitetu w Wiedniu (I Herrengasse; 13).

Dochody kolei Karola Ludwika w czasie od 21. do 31. stycznia r. b. wynosiły: Na linji Kraków-Lwów 248.338 zł., w r. z. 241.139 zł.; na na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska 64,281 zł., w r. z. 53.371 zł.

Od 1. do 31. stycznia wpłynęło na linji Lwów-Kraków 599.951 zł., w r. z. 644.007 zł.; na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska 145.831 zł., w r. z. 144.596 zł.

Ogólny dochód na całej linji w styczniu wynosił 745.783 zł., tj. o 42.821 zł. mniej niż w tym samym czasie roku ubiegłego.

Projekt upaństwowienia kolei rosyjsk. Znany przedsiębiorca kolejowy Samuel Poljakow występuje w organie Katkowa z projektem upaństwowienia kolei rosyjskich, z którym zgadza się prawdopodobnie także Katkow. Podług tego projektu ma nastąpić upaństwowienie za pomocą wykupna; rząd ma przyjść w posiadanie udzielonych kolejom pożyczek i w ten sposób powiększyć także wartość rubla kredytowego. Właśnie ta ostatnia okoliczność jak niemniej zapewnienie autora projektu, że tylko tym sposobem można przyjść w pomoc kasie państwowej (a nie przez podwyższenie podatków lub przez pożyczkę), przemawia wyraźnie za tem, że współpracownikiem projektu jest Katkow, który ma szczególniejsze sympatje dla rubla papierowego. — Wychodząc z zapatrywania, że wykupno kolei przez rząd jest bezwarunkowo konieczne, proponuje Poljakow złączyć wszystkie towarzystwa kolejowe w jedno wielkie „połączone towarzystwo rosyjskich kolei państwowych", którego kapitał zakładowy miałyby utworzyć akcje i obligacje wszystkich kolei wraz z mającemi powstać przez emisję (dla zaspokojenia pretensji rządu) obligacjami w ogólnej sumie dwóch miljardów stu miljonów rubli. Poljakow sądzi, że rząd i przedsiębiorstwa prywatne muszą działać razem, gdyż w przeciwnym razie dla rządu samego wypadłaby ta sprawa drożej.

Rząd może — powiada projekt — już teraz, bez proponowanego towarzystwa, koleje wykupować i kierować ruchem; jednak, jeżeli się pomoc towarzystwa weźmie w rachubę, będzie mogło wykupno nastąpić dopiero po piętnastu latach, kiedy całe kolejnictwo zostanie zupełnie zreorganizowane i ułożone na nowych podstawach. Dla nowego towarzystwa żąda projekt sześćdziesięcioletniej koncesji. Zadaniem jego byłoby budować na przyszłość wszystkie koleje, zakładać drogi i urządzać elewatory, gdzie tego zażąda rząd, który będzie wolny od wszelkiej wypłaty gwarancyjnej, podczas gdy wszelkie koszta budowy ponosić będzie projektowane towarzystwo. Natomiast rząd zachowa stanowczy wpływ we wszystkich kwestjach co do utrzymania i eksploatacji kolei, jakoteż co do wysokości taryf.

Przez urzeczywistnienie projektu — jak mówi Poljakow — zniży się półimperjał do swej istotnej wartości, rząd będzie uwolniony od wypłat gwarancyjnych i otrzyma prócz zysków z ruchu rocznie jako czynsz około dwudziestu miljonów kruszcu.

Okólnik do Szanownych Rad wszystkich Oddziałów jakoteż członków c. k. Towarzystwa gosp. galic. Dwudzieste walne zgromadzenie Rady ogólnej Towarzystwa gosp. galicyjskiego, na które powołani są w myśl § 17 statutu nietylko delegaci obieralni, ale i prezesowie Oddziałów, jako delegaci z urzędu, odbędzie się dnia 3 i następnych marca b. r. we Lwowie.

Program tegoż zgromadzenia ustanawia się następujący:

A. Sprawy do decyzji delegatów należące: 1. Sprawozdanie z czynności Komitetu za r. 1884. 2. Sprawozdanie z czynności Oddziałów, tudzież z obrotów za tenże rok 1884. 3. Sprawozdanie komisji rachunkowej: a) co do zamknięcia rachunków za rok 1884; b) co do budżetu na r. 1885. 4. Wybór sześciu członków Komitetu, a to: a) czterech członków Komitetu na lat 4, w miejsce ustępujących z turnusu pp. Józefa Skarbka Borowskiego, Aug. Schellenberga, dr. Tadeusza Skałkowskiego i Henryka Strzeleckiego; b) dwóch członków Komitetu na lat 2, w miejsce pp. Ottona Hausnera i Leonarda hr. Pinińskiego, którzy zrezygnowali. 5. Wybór komisji rachunkowej na rok przyszły. 6. Sprawa dalszego wydawnictwa kalendarza rolniczego. 7. Wnioski Oddziałów i członków po przedyskutowaniu ich na poufnem posiedzeniu.

B. Sprawy do decyzji ogółu członków należące: 1. Środki ochrony rolnictwa wobec konkurencji zagranicznej — podwyższenie i reforma taryf kolejowych. 2. Sprawa regulacji wód i spółek wodnych. 4. Kwestja zmiany ustawy leśnej i zalesienia. 4. Obecne położenie gorzelnictwa. 5. Zmiana kierunku produkcji rolniczej. 6. Zawiązanie sekcji płodów rolniczych. 6. Sprawozdanie z VI-go targu zbożowego.

W ciągu posiedzeń — Rady Ogólnej — odbędzie się także posiedzenie sekcji chmielowej w lokalnościach Towarzystwa gospodarskiego. Przedłożone będą rysunki chmielarń drutowych, próbki chmielu i ziemi z Czech zebrane, narzędzia do uprawy chmielu tamże używane — niemniej zbiór szkodników chmielowych. Komitet spodziewa się zatem, że szan. członkowie sekcji jak najliczniej zjechać się zechcą.

Okólnik niniejszy raczą Szan. Rady Oddziałów udzielić do wiadomości pp. delegatów, jakoteż członków wszystkich, a zwracając ich uwagę, że w zgromadzeniach Rady ogólnej mogą brać udział wszyscy członkowie Towarzystwa — a to w sprawach wyliczonych pod A. z głosem doradczym, zaś w sprawach wyliczonych pod B. z głosem stanowczym — zachęcić ich do jak najliczniejszego udziału w obec nader ważnych i żywotnych spraw, zamieszczonych pod B. na porządku dziennym.

Upraszamy również o wczesne zgłoszenia po karty legitymacyjne dla korzystania z przyznanych przez koleje obniżeń cen jazdy — prosząc zarazem o dałączenie dokładnego adresu, t. j. miejsca zamieszkania i poczty ostatniej, niemniej też linji kolei żelaznej.

Pierwsze posiedzenie Rady Ogólnej — dnia 3. marca b. r. — rozpocznie się o godzinie 10-tej z rana w wielkiej sali ratuszowej.

Lwów, 30. stycznia 1885.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Prezes: *Adam Sapieha.* Sekretarz Tow. *Józef Grelinski*

Galicyjski bank kredytowy. — Wykaz z dniem 31. stycznia 1885. Asygnaty kasowe i wkładki na książeczki 1,011.864 zł. 93 ct.

Galicyjski bank hipoteczny. Z dniem 31. stycznia było w obiegu 6procentowych listów hipotecznych na 9,606.200 zł., 5procentowych listów hipotecznych premjowanych na 10,995.500 zł., asygnacji kasowych na 1,887.150 zł.

Losy St. Genois. Przy losowaniu, odbytem dnia 3. b. m. główna wygrana w kwocie 50.000 zł. padła na nr. 45.608, druga wygrana w sumie 5000 zł. na nr. 48.137, trzecia 2000 zł. na nr. 48.677, czwarta 1000 zł. na nr. 27.612. Po 500 zł. wygrały numera 30.710 i 41.510, po 250 zł. numera 37.832, 58.776, 64.828 i 70.635, po 200 zł. wygrały numera 14.069, 47.559, 50.074, 58.804, 617.22 i 76.122.

Reformy finansowe w Turcji. Tureckie ministerstwo skarbu zamierza wprowadzić bardzo ważne zmiany w podwładnych sobie urzędach dla ułatwienia kontroli i łatwego orjentowania się w ogólnej sytuacji finansowej państwa. W tym celu rozszerzono zakres działania najwyższej Izby obrachunkowej, zaprowadzono w księgach podwójną buhalterję i postanowiono, że co miesiąc winny wszystkie urzędy podległe ministerstwu skarbu przesyłać wykazy miesięczne obrotów kasowych. Dla wyuczenia urzędników nowego systemu otworzono w najwyższej Izbie obrachunkowej kurs nauk, który przejść muszą wszyscy funkcjonarjusze władz finonsowo-administracyjnych. A na przyszłość każdy kandydat na posadę w powyższych urzędach musi się wykazać świadectwem z dobrym skutkiem odbytych nauk w tym kursie. Dla ułatwienia kontroli wydano także nowe rozporządzenia dla inspektorów, którzy odtąd swe protokoły mają sporządzać w dwóch egzemplarzach; z tych jeden przeznaczony jest dla najwyższej Izby. Rezultaty odbytych inspekcji utrzymuje w ewidencji pierwszy sekretarz Izby i zdaje co miesiąc sprawę prezydentowi, który znowu z końcem każdego półrocza przedkłada resumé o ogólnem położeniu finansowem kraju wielkiemu wezyrowi.

Ostatnie wiadomości.

Ze Lwowa piszą do *Czasu*: „Niedawno podały tutejsze dzienniki kwestjonarz, rozesłany z Wydziału krajowego do wydziałów powiatowych, celem zebrania dat o stanie nieruchomych majątków gminnych, mianowicie lasów i pastwisk, nad któremi w przyszłości miałaby być rozciągnięta ściślejsza kontrola nadzorcza. Może rozgłos, nadany przez prasę temu kwestjonarzowi, sprawił, że zanim jeszcze okazał się jakikolwiek skutek dodatni, jedno niekorzystne następstwo już mocno daje się uczuć w pewnym powiecie, a kto wie, czy to samo nie nastąpi i w innych powiatach. Właśnie dlatego, aby nie nastąpiła ta ewentualność, aby jej ze strony kompetentnej w skuteczny sposób zapobieżono, wypada rzecz podnieść i objaśnić niebezpieczeństwo. — W kwestjonarzu znajduje się jedno pytanie, żądające wyjaśnienia mniej więcej tej treści: czy lasy i pastwiska, należące do gminy, znajdują się w jej posiadaniu i zarządzie. Czy sprawił to samorodny dowcip chłopski, czy jaka przewrotna agitacja, dość, że w kołach włościańskich upatrzono w tem pytaniu inwitację do wskrzeszenia znanej mary socjalno-politycznej: „lisy i pasowyska." Po wsiach niektórych tak rzecz pojęto, że wreszcie władza, powołana do opiekowania się majątkami i dobrami gminnemi, chce wglądnąć w wrzekome krzywdy, jakie wyrządzono ludności wiejskiej w pertraktacjach serwitutowych. Jak raz się ozwie r miniscencja o serwitutach w chatach wiejskich, tak saraz — przynajmniej w pewnej części kraju — razem z nią odświeża się tradycyjne pojmowanie prawa własności w ten sposób, jakoby wszystkie lasy i pastwiska należały do włościan według prawa i słuszności, a do „panów" tylko o tyle, o ile siłą mocą wydarto je włościaninowi. Można sobie wyobrazić, jak ponętnem jest to urojenie dla wszystkich żywiołów, którieby chciały wskrzesić dawne rozdwojenie między wsią a dworem, tak szczęśliwie uchylone w ostatnich akcjach wyborczych. Żeby nie popaść w podejrzenie, że alarmuję na podstawie jakiegoś *on dit*, gotów jestem na każde żądanie wskazać, gdzie i jak wychodzą już na jaw wskazane powyżej zgubne objawy. Miałem sposobność rozmawiać z pewnym właścicielem ziemskim, który posiada namacalne dowody na to, że włościanie w sposób powyższy tłumaczą sobie zarządzone badania stanu lasów i pastwisk gminnych. Obywatel ten posiada lasy, o które toczyły się długie spory, zanim wreszcie prawnie orzeczono prawa dworu i gminy. Zasłyszawszy, że władze autonomiczne badają stan lasów i pastwisk, włościanie zaczęli już zbierać składki na koszta wznowienia procesu i mają to przekonanie, że teraz tylko upomnieć się trzeba, a wszystkie nieuwzględnione dawniej uroszczenia zostaną natychmiast ziszczone. *Caveant consules*, żeby takie pojmowanie rzeczy nie rozwijało się równolegle z kiełkującą już agitacją wyborczą do Rady państwa. Obywatelstwo powinno czujnie badać, czy to, co już spostrzeżono w jednej okolicy, nie udziela się innym."

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 7 lutego. Do *Pol. Corr.* donoszą z Konstantynopola, że reprezentanci Turcji na konferencji berlińskiej zgodzili się na deklaracją, dotyczącą sposobu robienia nowych nabytków w Afryce, ale pod warunkiem, że nietknięte pozostaną posiadłości tureckie na północnem i wschodniem wybrzeżu Afryki.

Budapeszt 7 lutego Izba posłów przyjęła 229 głosami przeciw 140 ustawę budżetową za przedmiot debaty szczegółowej, i załatwiła ją także w debacie szczegółowej.

Tisza zbił gruntownie w dłuższym wywodzie zarzuty, podniesione przez opozycje przy sposobności debaty generalnej przeciw polityce rządowej.

Berlin 7 lutego. Według *Kreuzzeitung* zawarła wczoraj Rosja z towarzystwem afrykańskiem układ w którym uznała państwo Kongo.

Podług dzienników wieczornych został Rupsch, skazany na śmierć za zamach Niederwaldzki, ułaskawiony; karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie. Reinsdorff i Kuechler zostaną dzisiaj rano powieszeni.

Londyn 7 lutego. *Daily Telegraph* sądzi, że właśnie zebrana rada gabinetowa oświadczy się za energiczną i czynną polityką, aby poprawić położenie Wolseley'a, Mahdiego pobić i Gordona uwolnić lub pomścić. Prawdopodobnie zostaną wysłane wojska indyjskie dla wzmocnienia garnizonu w Suakim, tymczasem zaś użyte zostaną jako posiłki wojska morza śródziemnego.

Londyn 7 lutego. Wiadomość, jakoby Gordon trzymał się jeszcze w cytadeli w Chartum, urzędownie się nie potwierdza; w ogóle co do Chartumu nie ma żadnych bliższych wiadomości urzędowych.

Paryż 7 lutego. Doniesienie *Timesa* o rzezi wojsk francuzkich w Keburgu nie ma podstawy.

Londyn 7 lutego. Biuro Reutera donosi z Kairu: Przy obsadzeniu Bejlulu rozbroili Włosi wojska egipskie, wysłali je na włoski parowiec przeznaczony do Massawy i tam dopiero oddali im broń.

Londyn 7 lutego. Biuro Reutera donosi z Lonandy pod datą 15 stycznia: Portugalczycy obsadzili ujście Kongo. Stojące tamże załogą 4 okręty wojenne holenderskie i inne okręty handlowe protestowały przeciw temu; na miejscu są także 2 angielskie okręty wojenne.

Rzym 7. lutego. Na wczorajszym posiedzeniu Izby wniesiono kilka interpelacyj do rządu w sprawie zobowiązań Włoch względem Anglji, w sprawie ogólnej sytuacji Włoch, zmian jakie w tej sytuacji zaszły w skutek upadku Chartumu i w kwestjach innych dotyczących ogólnego położenia królestwa. Mancini na dzisiejszem posiedzeniu doniesie Izbie kiedy da odpowiedź na te interpelacje.

Druga ekspedycja, mająca się udać na Czerwone morze, wsiądzie w Neapolu w poniedziałek na okręta.

Londyn 7. lutego. Ogłoszony dziś komunikat rządowy obwieszcza, że rząd daje Wolseleyowi wszelką swobodę działania, dostarczy mu wszelkiej mocy jakiej on tylko zażąda, a że Wolseley wszystko zrobi co tylko zrobić będzie można, aby Gordona oswobodzić z niewoli, jeżeli on jeszcze żyje.

Konstantynopol 7. lutego. Eksmetropolita Erzerumu Haracjusz został obrany armeńskim patrjarchą.

Londyn 7. lutego. Dzienniki poranne wyrażają zadowolenie z decyzji rządu, iż daje Wolseleyowi zupełną swobodę działania. Podnoszą przytem one, że rzeczą jest konieczną ratować Gordona, cokolwiekby to kosztowało.

Odpowiedź Wolseley ma nadejść dziś w nocy. Dzisiaj odbędzie się znowu narada gabinetowa.

Paryż 7. lutego. Brières donosi: Francuzi wzięli trzy forty, które panują nad oszańcowanym obozem Dong-Song, następnie zaś zajęli cały oszańcowany obóz armji chińskiej. Francuzi wypoczywają w oddaleniu dwu dni marszu od Langson. Brière chwali brawurę obu brygad.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 7. lutego. W kołach dyplomatycznych zapewniają, że sytuacja jest groźna z powodu nieprawnego i brutalnego wystąpienia Włoch na Czerwonem morzu. Włochy zagrażają pokojowi nie uwzględniając praw Porty i tem samem występują ze związku pokojowego; zmiana zaś ugrupowania mocarstw mogłaby sprowadzić powikłania, gdyż pokojowe plany Bismarka byłyby pokrzyżowane a porwane wszelkie więzy łączące dziś mocarstwa.

Wiedeń 7. lutego. W skutek wezwania telegraficznego aresztowano tutaj przybyłego z Petersburga ces. rosyjskiego radcę kolegialnego Maxymiljana Greffena z powodu usiłowanego oszustwa. Wypadek ten, który się odbył wczoraj na jednej z najbardziej ożywionych ulic, mianowicie na Kärntnerstrasse, wywołał ogromne zbiegowisko. Greffen chciał uciec; ścigając go, upadł jeden z ajentów policyjnych i złamał sobie lewe przedramię; drugi ajent musiał nieszczęśliwego kolegę zostawić i ścigać dalej uciekającego; istotnie udało mu się dopędzić go i aresztować z pomocą przechodniów. Tłumy, które się wkrótce zebrały dokoła aresztowanego, chciały się zaraz na niego rzucić. Radca kolegialny Greffen, bardzo dobry znajomy petersburskiego radcy państwowego Smelskiego, usiłował wyłudzić tegoż depozyt w sumie 800 funtów szterlingów, ulokowany u pewnej londyńskiej firmy bankowej.

Wiedeń 7. lutego. Do *Neue Freie Presse* donoszą z Petersburga: Stosunek między generał-gubernatorem wileńskim Kochanowem a biskupem tamtejszym ks. Karolem Hryniewieckim, zaostrzył się w ten sposób, że pierwszy z nich wystąpił w Petersburgu ze skargą na drugiego. Kochanow miał tu donieść, że wyzywające stanowisko katolickiego biskupa przeciw niemu stawia go w położeniu, które, jeżeli dłużej potrwa, musi publicznie naruszyć powagę państwa. Katkow podnosi głos przeciw prowincjom nadbałtyckim; żąda on zniszczenia systemu antinarodowego, jaki tam panuje i który spowodował spalenie cerkwi Jakobstadt.

Wiedeń 7. lutego. Wczoraj po południu przybył tutaj namiestnik Zaleski z małżonką i stanął w hotelu pod arcyksięciem Karolem.

Wiedeń 7. lutego. (Z giełdy). Najważniejszy wypadek dnia, zajęcie Chartumu spowodował spadek angielskich konsoli, na odwrót panuje wielkie zadowolenie z noty Włoch wystosowanej do Porty, albowiem sądzą, że w ten sposób usuniętą zostanie chmura polityczna, która już kilkakrotnie zaniepokajała finansowe sfery.

Budapeszt 7. lutego. Debata nad reformą Izby wyższej rozpocznie się we wtorek. Zjazd szlachty z tego powodu zapowiadają olbrzymi. Przeciw projektowi rządowemu zapisało się już do głosu 14 mowców, a za projektem 9. Debata obiecuje być bardzo zajmującą.

Budapeszt 7. lutego. W tutejszych kołach politycznych nie biorą na serjo doniesienia, jakoby Tisza doradzał politykę kolonialną i miał w tej sprawie konferencję z cesarzem. W kołach decydujących nie było nigdy mowy o tej sprawie.

Serajewo 7. lutego. Powstają tu dwie nowe fabryki w okolicy Banialuki: — młyn i gorzelnia. Redemptoryści wygnani z Niemiec obejmują administrację wielkich dóbr i założą seminarjum wychowawcze. Osadnicy przybywają ciągle z Austrji i Niemiec.

Sofia 7. lutego. Rosja czyni zabiegi, żeby budowę i ruch kolei Zaribrod-Zofia-Vacasel dostać w swoje ręce. Na żądanie Rosji minister wojny, mianowany z jej ramienia, ks. Cantacusen przeprowadził powiększenie wojska o 1000 ludzi oraz nadzwyczajne wydatki na działa, na łódź torpedową i na założenie wojennego portu w Ruszczuku.

Paryż 7. lutego. *Figaro* przynosi senzacyjną wiadomość, że jego korespondent Olivier Pain mianowany został przez Mahdiego ministrem spraw zagranicznych i zaopatrzony w pełnomocnictwo do ewentualnych układów z Anglikami. Wszystkie dzienniki rozpisują się o upadku Chartumu, niektóre z ukrytą radością.

Republique Française mówi, że obrona Egiptu jest dla Europy koniecznością, bez względu na to, czy Anglicy pozostaną w Egipcie czy nie. Francja i Rosja zarówno jak Anglja, jako wielkie mocarstwa mahometańskie nie mogą znosić to, aby Egipt był ogniskiem fanatycznej agitacji; dyplomacja francuska robi wielkie wysilenie, aby z krajami sąsiadującemi z jej wschodnio-azjatyckiemi posiadłościami nawiązać ścisłe stosunki: z Birmą zawarto układ handlowy; z cesarzem Siamu miał gubernator Thomson uroczyste spotkanie, któremu należy przypisywać wielką doniosłość.

Madryt 7. lutego, Katolicki wikarjusz generalny został zamordowany w zakrystji katedry w Gibraltarze przez wrzekomo obłąkanego rzeźnika.

Paryż 7. lutego. Potwierdza się wiadomość, że 26 irlandzkich dynamitardów odbyło przedwczoraj naradę w Paryżu. Zamierzali oni 23. bm. w okolicy Paryża odbyć jeszcze jedno zgromadzenie, w którem miały wziąć udział deputacje z Ameryki, Irlandji i Anglji. Ferry nie przyjął deputacji robotników. Nowe podburzające plakaty radykalnej partji robotniczej, spowodowały na dzisiejszej giełdzie tem dotkliwszy spadek, że równocześnie i w Londynie miała miejsce ponowna zniżka w papierach egipskich.

Berlin 7. lutego. Na wczorajszym balu dworskim zwracali na siebie ogólną uwagę kacykowie afrykańscy, przywiezieni przez podróżnika Flegla. Kiedy oni dla powitania cesarza rzucili się na ziemię i całowali jego ręce, rzekł cesarz śmiejąc się, do Pawła Mayerleima i Ludwika Pietscha: „To jest coś dla was, moi panowie, musicie to namalować."

Londyn 6. lutego. Godzina 8. wieczorem Wilson telegrafuje: Od upadku Chartumu są wszystkie szczepy na prawym i lewym brzegu Nilu nieprzyjaźnie usposobione dla Anglji. Mahdi przysłał do Wilsona posła i żądał, aby się poddał razem ze swym oddziałem wojska, gdyż inaczej wytnie Anglików w pień. Gordon — mówił poseł — wdział już uniform Mahdiego.

Halla 7. lutego. Dzisiaj rano o godzinie 8. ścięto w tutejszym domu karnym głowę Reinsdorfowi i Kuchlerowi.

Rzym 7. lutego. W sferach dyplomatycznych włoskich upadek Chartumu wywołał stan rozpaczliwy. Okazuje się bowiem, że istniał tajny traktat między Anglją i Włochami, i że zyski jakie z niego miały Włochy wyciągnąć, zwichnięte zupełnie zostały zwycięstwem Mahdiego.

Kolonja 7. lutego. *Gazeta Kolońska* utrzymuje, że za pomoc w wyprawie przeciw Mahdiemu obiecała Anglja Włochom całe zachodnie wybrzeże Morza Czerwonego.

Hamburg 7. lutego. Wczoraj po przybyciu z Nowego Yorku parowca pocztowego „Bohemia" aresztowano dwie damy i dziesięciu mężczyzn.

Londyn 7. lutego. Komunikację telegraficzną między Londynem a Egiptem zarekwirował rząd angielski wyłącznie dla swego użytku. Ani jedna depesza prywatna nie nadeszła, ani jednej też prywatnej nie można było wysłać do Egiptu, a rząd od wczoraj południa nie ogłosił ani słowa o wielkim wypadku dnia.

Londyn 6. lutego, godzina 5½ wieczorem. Rada ministerjalna postanowiła po zasięgnięciu dobrych informacyj wysłać do Suakimu silny korpus z Indyj i przyjęła plan Wolseleya, aby wszystkie wojska skoncentrować nad Nilem; dopiero po przybyciu posiłków do Suakimu rozpocznie się nowa kampanja. Gabinet jest zdania, że położenie nie jest tak rozpaczliwe, jak sądzi większa część Anglików, i nie obawia się wcale katastrofy w Sudanie. Dzienniki narodowe irlandzkie cieszą się z upadku Chartumu.

Konstantynopol 7. lutego. Z Jerozolimy donoszą, że przed dwoma dniami założony tam został kamień węgielny pod cerkiew prawosławną, którą panująca rodzina w Rosji buduje swoim kosztem na pamiątkę carowej Marji.

Odessa 7. lutego. Korzystając z prawdziwie wiosennej pogody i z zupełnego stajania lodów ruszyły wczoraj statki, znajdujące się w tutejszym porcie, a napełnione zbożem. Większa ich część przeznaczona jest do Anglji.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 7. lutego.

Peszt pszenica wiosenna 8.24—25. *Berlin* spirytus 43·25, olej rzepakowy 51·80, *Paryż* mąka 46·40. *Wiedeń* pszen. 8·50—75, spiryt. 28·—28·25.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 6. lutego 1885 r.

Renta pap. aust.	83·45	Akcje banku kr.	304·—
„ srebrna „	84·—	Weks. na Lond.	123·70
„ złota „	106·70	Dukaty	5·80
Losy z r. 1860	99·—	Napoleondory	9·76½
Ak. b. aus.-węg.	867·—	Marki niemiec.	60·30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7. lutego 1885

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	47.—	Węg. akcje kr.	312 75
Anglo-austr.	104·25	Unionsbank	78·50
Kolej Kar. Lud.	271·—	Nordbahn	250·50
Kolej połud.	143.30	Kolej Alföld.	186·75
Kolej państw.	308·50	Kolej lw.-czern.	218·—
Węg. Nordostb.	176 50	Wied. Comunal	125·50
Węg. obl. p. zł.	107·75	Elbetal	188·75
Węg. cis. losy r.	118·25	Losy tureckie	23·—
Renta węg. 4%	98·22	Bankverein	105·30
Ros. rubel pap.	130·—	Losy węgierskie	119·—
Galic. indemn.	101·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	303 50	Anglo-austr.	105·25
Kolej Kar. Lud.	271·25	Kolej połudn.	143·25
Unionsbank	79·—	Napoleondor	9·77
Rosyjs. bankn.	1·30¼	Usposobienie: ciche.	

Wiedeń 6. lutego godzina 5. minut 30.

Akcje kred. . .	303·50.	Papierowa renta .	83·45
Akcje Kar.Ludw.	271·25.	Listy hypoteczne.	101·—

Paryż 6. lutego. Renta 3%, 80·75.

Berlin, dnia 6. lutego 1885

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	215·35	Akcje kredyt.	517.—
Lombardy	239·—	Galicyjskie	113.25
Pożyczka wsch.	65·75	Austr. bank.	165.75

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 6. Lutego.

	płacą	żądają
4⅕% Renta papierowa austr.	83 45	83 60
4⅕% " srebrna "	83 95	84 10
4% " złota "	106 70	106 85
5% " papierowa (marcowa)	98 95	99 10
4% " złota węgierska	98 60	98 75
5% " papier. węgierska	94 40	94 55
4½% Ostbahnowe obligi	99 10	99 50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁸⁄₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 75	128 25
4% " " 1860 " 500 złr.	138 —	138 50
4% " " 1860 " 100 "	140 75	141 50
" " 1864 " 100 "	179 25	174 75
" " 1864 " 50 "	172 30	173 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie " " " "	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	105 50	106 —
Boden-Credit austrjacki . 200 "	230 —	231 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 "	303 60	303 90
" Bank węgierski . 200 "	311 25	311 75
Depositen-Bank . . . . 200 "	203 50	204 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 "	665 —	675 —
Länderbank . . . . . 200 "	104 50	105 —
Austr.węg. Banku . . . 600 "	866 —	868 —
Unionbank . . . . . 100 "	88 50	89 —
Verkehrsbank ogólny . . 140 "	147 50	148 —
Wied. Bankverein . . . 100 "	105 70	106 20
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 " 5%	186 10	186 60
Donau-Dampfs.-Ges. 525 " "	532 —	534 —
Elżbiety . . . . 210 " "	236 75	237 —
Linz-Budweis . . 200 " "	200 —	200 30
Salzburg-Tyrol . . 200 " "	200 50	201 —
Ferdynanda-Nordb. 1050 " "	2510	2515
Franciszka Józefa . 200 " "	210 10	210 50
Gal. Karola Ludwika 210 " "	271 25	271 75
Koszycko-Oderberg 200 " 4%	153 —	153 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 " 5%	215 75	216 25
Nordowest austr. . 200 " "	177 —	177 75
" Elbethal Lit.B. 200 " "	188 50	189 —
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	185 90	186 40
Siedmiogrodzka I. . 200 " "	185 50	186 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 " "	308 75	309 —
Südbahn (Lombardy) 200 " "	145 —	145 25
Theisbahn (Cisańska) 200 "	250 —	250 50
Węg. gal. Łupkow . 200 "	181 —	181 25
" Nord-Ost . . 200 " "	176 25	176 50
" Westbahn . . 200 " "	179 75	180 25
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego . .	91 25	91 75
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	122 50	123 —
4½% " " " papier. 50 lat	98 10	98 40
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	97 —	97 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 50	100 —
7% Listy dłużne " 20 lat	100 —	101 —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 50	100 —
5½% " " " srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 50	92 50
5% " " " " nowe 37 lat	100 —	100 25
4% " " " " " 41 lat	87 50	— —
6% " Bank hipot. lwowski . .	101 —	101 25
5% " " " " prem.	98 50	99 —
5% " " " " 40 lat	97 —	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 70	103 —
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 —
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 50	103 50
4% " Bank Hip. prem. . .	101 —	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 —	100 30
Alföld-Fiume . . . 200 " "	100 75	101 25
" " Em. 1874 200 " "	99 70	100 —
Donau-Dampfs. 100 200 " 6%	99 80	100 20
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	111 75	112 25
" za 200 Mrk. nie opod. .	118 75	119 25
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 60	106 —
" Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104 75	105 50
" poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106 25	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91 10	91 40
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 20	100 60
" Jarosław 300 " "	99 50	100 —
Koszycko-Oderb. . 200 " 5%	100 50	100 75
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	83 25	83 75
4% " " 1884 (wolne od p.)	92 —	92 40
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104 —	104 95
" Lit. B. 200 " "	103 25	103 75
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	126 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. "	87 80	88 90
" Salzkam.gut. zł. 200 m. "	116 50	116 75
Siedmiogrodzkie I . 200 złr. "	99 75	100 —
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193 —	194 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151 —	— —
" " 200 złr. 5%	126 —	126 50
Theissb.-Gesell. . 1000 "	105 50	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 "	100 —	100 25
" " II Em. 200 "	99 75	100 —
" Nordost . . 300 "	99 20	99 50
" " złotem . 200 "	122 —	122 50
" Westbahn . . 200 "	99 75	100 25
" " Em. 1874 200 "	99 70	100 —
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . . 100	125 —	125 50
" Węgierskie . . 100	115 —	115 50
3% " Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . złr. 100	177 50	178 25
Clary 40	43 —	43 50
4% Donau-Dampfsch. . 105	114 —	115 —
Insbruck 20	18 —	19 —
Keglewicha 10	19 —	20 —
Krakowskie 20	17 25	17 75
Ofner (miasta Budy) . 20	44 75	— —
Palfy 40	38 25	38 75
Rudolfa 10	19 —	20 —
Salma 40	54 25	54 75
Salzburgskie 20	22 —	22 50
St. Genois 40	48 50	49 50
Stanisławowskie . . . 40	24 75	— —
4½% Tryesteńskie . . 100	130 —	131 50
4% " . . . 50	67 —	69 —
Waldsteina 20	29 75	30 50
Windischgrätza . . . 20	37 —	37 50
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża . . .	14 60	15 —
Węg. Czerw. Kryża . .	9 20	9 50
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 6. Lutego.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	95 25
kupon	— —	— 9½
4% Listy likwidacyjne .	— —	87 45
kupon	— —	— 30

Lwów. Z Izby handlowej, 7. lutego 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	266 —	272 —
" lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	213 —	217 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	279 —	285 —
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	237 —	242 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 45	100 45
" " " 4 " "	91 50	92 75
" " " 5 " okres.	99 45	100 45
" " " 4 " "	87 25	88 25
Banku krajowego 4½% w. a.	101 —	102 —
" hyp. galic. 6 " "	101 —	102 —
" " " 5 " "	96 75	97 75
" " " 5 " z 10% prm.	98 65	99 65
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
" " " " (d. 5%) 2½% "	58 —	60 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
" " " 1883 4½% "	90 60	91 60
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	16 50	18 50
" " Stanisławowa . .	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·71	5·81
Dukat cesarski	5·75	5·85
Półimperjał rosyjski . .	10·—	10·12
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
" " papierowy .	1·30½	1·31
100 marek niemieckich .	60·10	60·80

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś w sobotę: *Radcy pana Radcy.*
Jutro popołudniu: *Wesele Figara.*
wieczorem: *Afrykanka.*
W poniedziałek: Benefis Marcelego Zboińskiego. *Mąż z grzeczności.* Komedja w 4 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Uwiadomienie.

Opuszczając z dniem 15. marca b. r. mój od lat 31 **w Ruskim Narodnym Domu** mieszczący się sklep wraz ze składami, a przenosząc takowy **na ulicę Teatralną do domu l. 7** (20/30) niegdyś c. k. Sądu powiatowego, obecnie p. Rappaporta, naprzeciw głównego wchodu kościoła Katedralnego, gdzie go nadal prowadzić będę, pragnę **celem uniknienia większych kosztów przenoszenia**, sprzedawać główniejsze artykuły jak Droguerje, Kawę, Herbatę, Ryż, Cukier, Wina, Rum i t. d., **do połowy Marca** po cenach **o wiele tańszych** jak przedtem, na co poczuwam się obowiązanym zwrócić uwagę Szanownych konsumentów.

Lwów w lutym 1885.

O. T. WINCKLER. 420 1—3

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni K. Pillera i Spółki.

Dodatek literacki do Nr. 31 „Przeglądu"

O przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych.

napisał

Antoni Wrotnowski.

II.

Ustawa krajowa z dnia 30. grudnia 1875. znosząca prawo propinacji, położyła krzyż na całej jego przeszłości, i jest dziś jedynym tytułem prawnym, determinującym zasadę i zakres korzyści, jakie właścicielom ziemskim zostały w zamian przyznane lub zachowane. Ustawa ta stanowi dziś wyłączną podstawę dla praw, które w każdej danej miejscowości przysługują obszarowi dworskiemu, i których naruszać nie należy właśnie dla tego, iż one stały się prawami ponownie nabytemi, prawami uroczyście uznanemi i zatwierdzonemi, prawami nabytemi jeszcze mocniej i jeszcze lepiej, niż takiemi były poprzednio.

Ustawa ta, jak już nadmieniono, zniosła doraźnie i natychmiastowo przywilej wyłącznego wyrobu napojów propinacyjnych; — przywilej zaś wyłącznego ich wyszynku, pozostawiła przy obszarach dworskich na lat 26 licząc od chwili, w której czysty dochód z prawa propinacji w całym kraju, zostanie przez komisje krajową wykrytym i udeterminowanym. Czynność ta jest właśnie na ukończeniu i dzień 1. stycznia 1885. już został wskazanym jako początek biegu owego 26-letniego terminu. Być może, iż komisja krajowa nie postępowała dość pospiesznie, że potrzebowała lat 9-iu na załatwienie czynności, która przy większej energji, mogła być ukończoną w ciągu lat kilku. Stawianie przecież tego zarzutu nie miałoby dziś żadnego praktycznego celu, skoro kraj już się doczekał końca dzieła obrachunkowego, a więc już wie, że wzmiankowana wyłączność wyszynku i sprzedaży napojów, ustanie za lat 26, — że z każdym dniem zbliżać się będzie ów termin, z którym po zniesionem prawie propinacyjnem już nie pozostanie żadnego śladu. Gdy zaś ćwierć wieku, — czas znaczący bardzo wiele w życiu jednostki, — jest tylko krótką chwilą w życiu narodu, — możnaby przeto na ten termin wyczekiwać cierpliwie, wygaśnięcie owej wyłączności wyszynku napojów, a więc owej resztki dawnego prawa pozostawiając naturalnemu biegowi. Przyspieszenie bowiem owego terminu nie jest rzeczą tak łatwą jakby to na pozór zdawać się mogło.

Cierpliwość jest jednak cnotą, której my Polacy nie posiadamy w odpowiednim stopniu, i której brak już niejednokrotnie i w sprawach nierównie donioślejszych nieobliczone wyrządzał nam szkody. Dziwić się przeto nie należy, że i w sprawie propinacyjnej ów termin 26-letni wielu umysłom zaczyna wydawać się zbyt odległym, — że podnoszą się głosy żądające niezwłocznego zniesienia owej czasowej wyłączności wyszynku napojów we wsiach, chociażby to zniesienie przyszło okupić znacznym kosztem. Te zaś żądania wywołuje z jednej strony niecierpliwość tych, którzy opierając się na samej teorji, żywo pragną przyspieszenia każdej reformy, którą poczytują za reformę pożyteczną, a z rzeczywistością liczyć się nie umieją; — z drugiej zaś strony, smutny stan rolnictwa krajowego, — potrzeby pieniężne właścicieli ziemskich, wyczekujących na to wynagrodzenie, jakie właśnie przez ustawę z r. 1875. jest dla nich przyrzeczone, — pragnących przeto, aby ono mogło im być jak najprędzej wypłaconem.

Pierwsi, uzasadniają swe żądania wywodami niekoniecznie zgodnemi z istotnym stanem rzeczy, i łatwo mogącemi przyczynić się raczej do zakłócenia, niż do utrzymania tej harmonji spółecznej, w imię której głos podnoszą. Nie należy przecież ani ich żądań ignorować, ani ich poglądów pozostawiać bez odpowiedzi, chociażby dlatego, iż uczucie, któremu dają wyraz, jest niewątpliwie uczuciem zacnem.

Sam znowu cel zachowania majątków ziemskich w ręku rodzin, które są dziś w posiadaniu tych majątków, usprawiedliwia żądania podnoszone ze strony drugiej, — skoro rzecz idzie o spłatę długów obciążających ziemię, a więc o środki mogące ułatwić urzeczywistnienie tego celu. I na te żądania należy przeto zapatrywać się ze współczuciem nie zapominając o tem, że pewna liczba właścicieli ziemskich, nie mogących czekać dłużej na owo wynagrodzenie za prawo propinacyjne, już znalazła się w smutnej konieczności prawo to zmarnować; — już je bowiem tu i owdzie sprzedają za bezcen; ilekroć zaś taka sprzedaż nastąpi, już wtedy nie ciż właściciele, ale kto inny po latach 26 po toż wynagrodzenie się zgłosi. To zaś położenie, wykazując, że niezwłoczna spłata rzeczonego wynagrodzenia byłaby niewątpliwie pożyteczną, wywołuje zarazem rzeczywistą potrzebę zajęcia się pytaniem: na jakich ta spłata dałaby się uskutecznić warunkach; ich bowiem osnowa wykaże, czy ona projektowaną być może, lub nie może.

Gdy zaś poseł Merunowicz stał się rzecznikiem całego obozu, który snuje swe poglądy z samej teorji, i poglądy te w swem piśmie zestawił, — należy je przeto wziąć przedewszystkiem pod rozbiór.

III.

Najgłówniejszym powodem błędnych poglądów w dziedzinie ekonomicznej, jest przedewszystkiem to, że szersza publiczność zapatrująca się na ten lub inny fakt codziennego życia, fakt, który każdy z nas ma ciągle przed oczami, ulega złudzeniu optycznemu pod tym mianowicie względem, iż najczęściej widzi przyczynę złego w tem, co właśnie jest skutkiem przyczyny innej, której właśnie szukać należy gdzieindziej.

Trafne to spostrzeżenie, już dawno uczynione[1]) mogłyby mieć na pamięci umysły zagłębione w teorjach abstrakcyjnych, ilekroć pragną uszczęśliwiać społeczeństwo reformami, wysuwanemi z tego lub innego pomysłu, do którego owe teorje logiczne doprowadzają.

Stawiając swe wnioski także pod wpływem złudzenia optycznego, umysły te przyjmują za przyczynę złego, które usunąć pragną, to, co właśnie jest jedynie skutkiem przyczyny innej; — podają więc lekarstwo na zewnętrzny objaw choroby, nie zaś na jej istotne źródło. Że zaś zazwyczaj nie zadają sobie trudu, wniknąć w rdzeń stosunków codziennego życia, — że nie pytają, czy i o ile projektowana reforma byłaby praktyczną, — czy z temiż stosunkami się pogodzi, — więc i społeczeństwo nie może tych projektów na swój obracać pożytek.

Takiemu złudzeniu optycznemu uległ bezwiednie poseł Merunowicz zapatrując się na pijaństwo dość rozpowszechnione między włościanami. Widzi on istoty ludzkie, wskutek nadmiernego użycia wódki doprowadzane do nędzy, a nawet do zezwierzęcenia; — widzi karczmę, w której żyd arendarz napój ten sprzedaje, a w której włościanie się upijają, lub z której pełne butelki do swych chat przynoszą; — widzi przeto przedmiot, który upaja i jedno z miejsc, w którem oni się spijają; — nie dostrzega przecież, że przyczyną pijaństwa, nie jest bynajmniej ani ten przedmiot, ani to miejsce, — ale wyłącznie i jedynie namiętność do trunku, — bardzo szkodliwy nałóg, tkwiący wyłącznie w usposobieniu włościanina, który się spija. Poseł Merunowicz nie dostrzega przeto, że gdyby nawet wszystkie szynki wiejskie mogły być naraz pozamykane, i ten środek jeszcze nie prowadziłby do celu; — pijacy bowiem jeszczeby nie przestali być pijakami; — niedostrzega, że główną i wyłączną przyczyną złego, nie jest ani szynk, ani wódka, ani jej picie, ale jedynie jej picie nieumiarkowane, a więc nadużycie nie zaś użycie trunku; że przeto nie pozostaje jak szukać czynników, zdolnych ową namiętność poskramiać, a ów nałóg wykorzeniać.

Gdyby poseł Merunowicz nie był pod wpływem złudzenia optycznego, lecz dokładniej się przyjrzał faktom, które przecież ma codziennie przed oczami, dostrzegłby bezwątpienia:

1. Że wszystkie warstwy ludności w całym świecie spożywają corocznie olbrzymią ilość napojów, których podstawę i główną część składową tak samo jak w wódce tworzy alkohol; — że cały świat wypija samej wódki corocznie za setkę miljonów złotych; — że więc sam ten fakt jako ogólny, jest właśnie dowodem, iż używanie trunków musi być dla organizmu ludzkiego pożytecznem.

2. Że w całej Europie nie ma być może jednej wioski, w której nie istniałby szynk pod tą lub inną nazwą; — więc ten fakt jako także ogólny, jest znowu dowodem, że mieszkańcy wsi, tak samo jak mieszkańcy miast, nie mogliby się obejść, bez lokalności, w której można kupić tak samo trunki jak i inne artykuły codziennej potrzeby.

3. Że zawsze i wszędzie, obok umiarkowanego spożywania napojów alkoholicznych, — nieszkodliwego ani dla moralności, ani dla hygieny, — istnieje nieumiarkowane picie tychże napojów; — obok użycia, nadużycie, nad którem ubolewa każdy mający serce i pragnący dobra publicznego; — nadużycie to czyni bowiem szkodliwymi a przynajmniej nieużytecznymi dla społeczeństwa tych, u których przeistoczyło się w nałóg; — że jednakże nikomu w Europie nie przyszło na myśl żądać, wzbronienia fabrykacji trunków, ani ich spożywania, ani poznoszenia szynków; ale że do oddziaływania przeciw pijaństwu są wszędzie powoływane inne czynniki, jedynie zdolne odwieść człowieka od nieumiarkowanego używania napojów.

Czynnikami zaś temi są: w pierwszym rzędzie kościół i szkoła, — w drugim rzędzie rozliczne stowarzyszenia, istniejące w celu podnoszenia moralności i dobrobytu ludu, — w trzecim wreszcie rzędzie ustawy i przepisy policyjne, zapobiegające pijaństwu. Ilekroć nałóg pijaństwa jest silniejszym nad wpływ powyższych czynników, i trunek bierze nad człowiekiem górę, naiwnemi się wtedy okażą zarówno we wsiach, jak i w miastach, owe liczne medykamenta, które tak często fabrykuje ideologja, nieumiejąca ani iść w zgodzie z faktami codziennego życia, ani uwzględniać nieugiętej rzeczywistości.

I w miastach bowiem tak samo jak we wsiach są pijacy obok ludzi trzeźwych, używających umiarkowanie zamiast wódki a nawet obok wódki, jeszcze wielu trunków alkoholicznych. I w miastach tak samo jak we wsiach, pijaństwo doprowadza istoty ludzkie do zezwierzęcenia i nędzy. Jeżeli więc rada ma być skuteczną, musi być przedewszystkiem praktyczną i do przyjęcia możliwą, nie zaś taką, którejby nikt nie brał na serjo. Pytamy się zaś, czy mieszkańcy miast nie poczytaliby za mystyfikacją lub prosty żart, gdyby ktokolwiek przemówił do nich: „precz z trunkami, precz z szynkami wszelkiej nazwy, w których ludność traci ciężko zapracowany pieniądz." A przecież, mieszkańcy miast, łatwiej mogliby się obejść bez piwa, wódki, rumu i wina, gdyż piją herbatę i kawę, a jedzą przeważnie mięso, — gdy przeciwnie włościanin, bardziej od nich na ostrość klimatu wystawiony, cięższej fizycznej pracy oddany, żywi się samemi potrawami roślinnemi; — trudniej przeto niż oni, mógłby się obejść bez napojów alkoholicznych, — życzliwie przeto przyjmie radę aby nie pił za wiele i aby się nie spijał. — ale frazesu „precz z karczmami" albo nie zrozumie, albo frazes ten poczyta za żart, którego na serjo brać nie należy.

Każda reforma, — każda praca mająca na celu poprawę stosunków ekonomicznych lub społecznych, musi być podejmowana w granicach rzeczywistości; — prowadzona bowiem po za tłem tejże rzeczywistości będzie zawsze bezskuteczną. Gdy zaś nie pozna tego tła, kto nie zbada faktów życia codziennego, i nie dopatrzy gdzie leży przyczyna każdego z tych faktów, — byliśmy przeto zmuszeni zatrzymać się nad niemi nieco dłużej. One bowiem wykazują, że nie w sprzedaży wódki ale w nadmiernem jej piciu tkwi przyczyna pijaństwa; — że przeciw temu nałogowi mogą skutecznie oddziaływać inne czynniki, — prędsze zaś zniesienie prawa wyłącznej sprzedaży napojów w szynkach dworskich, nie będzie miało żadnego wpływu, skoro i po tem zniesieniu, wódka nie przestanie być ani fabrykowaną, ani sprzedawaną także w szynkach; — nic więc nie przeszkodzi nałogowym pijakom spijać się w przyszłości tak samo jak się spijają dotychczas; — że wreszcie, a co jest rzeczą najważniejszą, w tem stadjum sprawy propinacyjnej, jakie dla niej wytworzyła ustawa z r. 1875., już nie można sprawy tej poczytywać, ani za kwestje społeczną, ani za kwestję polityczną; — dziś bowiem jest to sprawa wyłącznie ekonomiczna i finansowa, — dająca się uporządkować za pomocą cyfr, wynikających z zastosowania rzeczonej ustawy, nie zaś w drodze obrachunku z odległą przeszłością, z którą w tej sprawie już nie potrzebujemy mieć nic do czynienia.

Żałujemy przeto, że poseł Merunowicz w piśmie swem potrącił o czasy bardzo odległe, dostarczające wprawdzie przedmiotu do studjów mogących mieć wartość akademickiej rozprawy, nie zaś materjał posługujący do ocenienia, w jaki sposób należałoby odpowiedzieć na pytanie, które w temże piśmie postawił. Gdy zaś zamiast studjów wyczerpujących a bezstronnych, do jakich jest obowiązanym każdy, kto chce mówić o przeszłości narodu, poseł Merunowicz rzucił kilka zaledwie ogólnikowych poglądów, (str. 9. i 10.), — z konieczności bardzo powierzchownych, a więc bardzo niedokładnych, — zaprawił przeto rzeczone pismo goryczą sprawiającą niesmak, zdolny raczej utrudniać niż ułatwiać porozumienie, w tej sprawie pożądane.

Żałujemy także, że zamiast przedstawiać argumenta, które byłby z łatwością znalazł we własnym umyśle i we własnem doświadczeniu, poseł Merunowicz przywołał na pomoc to, co wyczytał gdzieindziej, a co właśnie z rzeczywistością nie jest zgodnem. Wypisał mianowicie, kilka frazesów, któremi nie przestaje karmić czytelników, ta lub inna broszura polemiczna, nie odznaczająca się przecież ani gruntownością, ani bezstronnością, albo ten lub ów dziennik, niemający przecież ani powszechnego uznania, ani odpowiedniego na sprawy publiczne wpływu. Tym zaś sposobem poseł Merunowicz zsolidarizował się na przykład z wyrazami: „jedynie stronnictwo z programem precz z propinacją, precz z karczmami, byłoby w Galicji i prawdziwie użyteczne i prawdziwie patryotyczne" (str. 12.), — z wyrazami, które bezwątpienia sam poczytuje za pusty frazes, skoro uporządkowanie prawa wyszynku napojów, acz będące zadaniem pewnej doniosłości ekonomicznej, nie jest przecież ani wyłącznem ani jedynem zadaniem, oczekującem od kraju załatwienia, i skoro nie sama przecież kwestja karczem, może być przedmiotem zajmującym umysły pragnące wzmocnienia organizmu naszego społeczeństwa, nie mogłaby więc stać się sama jedna programem dla jakiego bądź stronnictwa politycznego.

Żałujemy wreszcie, że pióro oddane na usługi zadań, jakie bądź dziedzina filantropji, bądź dziedzina ekonomji społecznej codziennie podnosi, — wypisało wyrazy: „sprawa ruska z pewnością gładko załatwiłaby się, gdyby dworu od plebanji nie dzieliła na Rusi — karczma" (str. 11.); — bo przecież przedewszystkiem ci, którzy w imieniu ludu ruskiego w Galicji głos podnoszą, musieliby oburzyć się i poczytać za obrazę, gdyby w nich chciano wmawiać, że nie kierują nimi wyższe aspiracje polityczne, mające na celu rozwój narodowości tegoż ludu, — lecz że aspiracje te streszczają i zamykają w ciasnych ramach propinacji i szynku wiejskiego, — że przeto byliby gotowi uznać, iż z chwilą zniesienia karczem, aspiracjom tym już uczyniono zadosyć.

Jest to więc znowu pusty frazes; — a już czas, wielki czas na to, aby wszystkie warstwy społeczeństwa krajowego uczyniły stanowczy rozbrat z frazesem, i z akcją polityczną frazesowi posłuszną, — za frazesem idącą.

(D. c. n.)

[1]) *Fryderyk Bastiat*, w książeczce obejmującej tylko 79 stronnic, ale pełnej nieporównanego dowcipu i gruntownych spostrzeżeń, wydrukowanej pod tytułem: *Ce qu' on voit et ce qu' on ne voit pas, ou l' economie politique en une leçon* Paris librairie de Guillaumin et Comp. 1850.

DZIECIĘ Z URBINO

powiastka

OUIDY

przetłómaczył

S. G.

(Ciąg dalszy.)

Pewnego dnia Rafael wziął za rękę Łukasza i rzekł mu: „chodź za mną." Zaprowadził go do stolika w izdebce, u którego tyle dni spędził pilnie pracując.

Łukasz krzyknął tylko zdumiony, gdy spojrzał, i patrzył, patrzył, nie mogąc się napatrzeć. A potem padł na kolana i ucałował nogi chłopczyka. Był to pierwszy hołd oddany temu, którego cały żywot miał być jednem pasmem trymfów.

„Łukaszu, szepnął chłopiec, nie czyń tego, jeśli moja praca w istocie coś warta, podziękujmy raczej Bogu za jego łaskę."

Ale Łukasz nie mógł się uspokoić z podziwu.

Wielka owalna misa i potężny dzban stały w pełnem świetle słonecznem. Dokoła nich rozrzucone pędzle i farby świadczyły, że praca dopiero niedawno skończona. Naczynia jaśniały prześlicznemi barwami, a gra kolorów była tak żywą, jak gdybyś rzucił garść drogich kamieni w promienie słońca.

W środku były wspaniałe malowidła a dokoła nich girlandy kwiatów i aniołków, herbowe znaki panów na Montefeltro, i krajobrazy wzięte z okolic Urbino. Góry jaśniały tym cudownym blaskiem, którym się stroją Apeniny w świetle wieczornem a pośród tłumu postaci stała Esthera, w białej szacie i złotej koronie na głowie, a rysy jej twarzy były wiernem odbiciem Pacyfiki. Co więcej, cudowny, ten utwór wymalowany ręką dziecięcia wyszedł z ognia czysty i jasny bez najmniejszej skazy.

Łukasz klęczał ciągle u stóp Rafaela, gdzie odtąd miał klęczeć świat cały.

„Chłopcze cudowny, aniołku zesłany z nieba", szeptał biedny czeladnik i zalewał się łzami radości.

„Podziękujmy Bogu," rzekł Rafael, złożył drobne rączęta i modlili się razem.

Gdy schowano do skrzyni kosztowną misę i dzban, Łukasz przemówił nieśmiało do cudownego dziecięcia:

„Rafaelu najdroższy, cała twa zdolność potężna nie umniejsza mego cierpienia; chocbyś pozwolił, bym dzieło to przestawił jako własną pracę, nigdybym na to nie przystał; byłoby to oszustwem, którego popełnić nie mogę nawet dla miłości Pacyfiki".

„Uspokój się przyjacielu, ufaj mi i czekaj cierpliwie, zobaczysz, że wszystko dobrze się skończy.

„Niebo mówi przez ciebie, to pewna", rzekł Łukasz pokornie. A Rafael pobiegł do Pacyfiki, ściskał ją czule i mówił: miej nadzieję", a potem pośpieszył do domu do matki.

„Czyżby się Łukaszowi powiodło?" myślała Pacyfika, lecz nie mogła temu wierzyć. Trudno spuścić się na sąd siedmioletniego chłopaka, choćby on był synem takiego malarza i poety, jak Jan Sanzio.

Następnego dnia wszystkie okazy miały być wystawione w pracowni mistrza Benedetto. Książę Guidobaldo miał przybyć z całym dworem, aby dokonać wyboru, a Benedetto oświadczył, że sam nie spojrzy nawet na prace swoich uczni dopiero razem z księciem. Pacyfika mocno wzruszona, siedziała tymczasem zamknięta w swojej izdebce. Młodzież kręciła się po całym domu pełna nadziei, przechwałek i żartów. Jeden tylko Łukasz trzymał się z dala od nich, od czasu do czasu przegrywając na lutni. Jan Sanzio, który dzień przedtem powrócił z Citta di Castello, zagadnął go wieczorem na przechadzce.

„Słyszałem, że młodzież z Pesaro przywiozła śliczne wyroby, ale nie trać odwagi chłopcze; może nam się uda uprosić księcia, by nie pozwolił mistrzowi rozrządzać ręką córki wbrew jej woli".

Łukasz tylko głową potrząsnął. Wiedział on, że dzieło Rafaela przewyższy wszystkie inne, lecz cóż mu z tego?

„Dziecię, dziecię", wyjąkał, ale zatrzymał się jeszcze na czas, przypomniawszy sobie, że przyrzekł Rafaelowi tajemnicę.

„Czy mówisz o mojem dziecięciu? pytał Sanzio, Rafael będzie także na uroczystości; gdzie tylko chodzi o malowidło, tam się bez niego nie obejdzie".

Potem poszedł Sanzio do pracowni, by powitać mistrza Benedetto, który ustrojony w pąsową, aksamitną suknię, stał w pogotowiu, by przyjąć księcia i jego orszak, skoro się zbliży.

„Musisz być niespokojnym, mistrzu, rzekł Sanzio, mówią, że jakiś młodzik z Pesaro otrzyma palmę zwycięztwa, zapewne będzie ci przykro przyjąć obcego za wspólnika a może i zięcia?"

„Jeśli to człowiek z talentem, chętnie go przyjmę, odparł mistrz z dumą; mniejsza o to, czy pochodzi z Pesaro, Fano lub Castel Druaute. Raz danego słowa nigdy nie cofam, choćbym miał stracić na tem."

„Tymczasem miejmy nadzieje, że wszystko dobrze się skończy", dodał Sanzio, który wiedział dobrze, że mistrz mimo swej śmiesznej zarozumiałości, jest w gruncie uczciwym człowiekiem.

„Książę — pan nasz!" zaczął wołać tłum stojący przed domem. Mistrz Benedetto poważnym krokiem zbliżył się do bramy, by powitać Guidobalda. Rafael podbiegł do ojca i ujął go za rękę.

„Czyżbyś się obawiał naszego poczciwego Guidobalda?" rzekł Sanzio, widząc, że chłopiec pobladł jak ściana i drżał ze wzruszenia.

Młody książę z całym dworem zatrzymał się przed domem mistrza. Dzielny to był orszak, świetnie przybrany na szlachetnych, wschodniej rasy, bachmatach. Książe Guidobaldo, równie jak jego ojciec, zwykł był zawsze pieszo przechadzać się po Urbino. Dziś jednak, chcąc zrobić przyjemność mistrzowi który przepadał za przepychem, wystąpił prawdziwie po książęcemu. Schylony aż do ziemi Benedetto, wprowadził księcia do pracowni. Za nimi wsunął się dwór, Jan Sanzio z synkiem i kilka innych zaproszonych osób. W jednym rogu pracowni stali uczniowie mistrza i młodzież z Pesaro i innych miasteczek księztwa, ubiegająca się o nagrodę. Było ich razem dziesięciu. Biedny Łukasz stał na samym końcu smutny i zawstydzony; wiedział, że jego praca była najgorszą. Na niskim stole stały owe misy i dzbany opatrzone numerami, ale bez nazwisk artystów, gdyż Benedetto chciał przedewszystkiem udowodnić zupełną swoją bezstronność. Książę Guidobaldo powitał uprzejmie zgromadzonych, a potem szedł wzdłuż stołu, przypatrując się każdej misie z osobna. W całości wystawa przedstawiała się dość pięknie, choć może nie wszystkie jej części składowe odpowiadały oczekiwaniom księcia. Spodziewał się on bowiem czegoś w istocie doskonałego. Mimo to grzecznemi słowy winszował Benedetowi zdolności, jakich dowiedli jego uczniowie. Tylko prace biednego Łukasza pominął milczeniem, na co też zasługiwała.

Wreszcie zbliżywszy się do misy i dzbana, które stały skromnie przy samym końcu stołu, książę wydał okrzyk zdumienia; mistrz Benedetto poczerwieniał z radości, a Jan Sanzio po nad ich głowy pochylone usiłował ujrzeć arcydzieło, które tak oczarowało pana na Montefeltro.

„To dzieło nie ma sobie równego!" — zawołał książę. Podnosząc misę w obu rękach z nabożeństwem; mistrzu Benedetto, szczęśliwyś, że posiadasz takiego ucznia; będzie on wieczną chwałą naszego kochanego Urbino".

„Zaiste jest to dzieło znakomite, rzekł mistrz do głębi wzruszony, nie mogąc zrozumieć, w jaki sposób coś takiego dostało się do jego pracowni; z tem wszystkiem nie jest to praca moich uczni i nie ma między nimi mistrza, który tak malować potrafi".

„Wartość tych naczyń nie da się nawet ocenić, mówił książę uradowany. Patrzcie panowie — patrzcie tylko; sława naszego Urbino rozejdzie się daleko po za Alpy i Apeniny".

Na te słowa tłum dworzan otoczył kołem arcydzieło i przyznał zdumiony, że nic podobnego nie widziano dotychczas w Urbino.

„Gdzież jest ów mistrz nieznany? wołał Guidobaldo niecierpliwie, patrząc na grupę młodych pracowników, Benedetto, pokaż nam tego mistrza!"

„Misa jest oznaczona numerem 11, niechaj wystąpi ten, kto ją malował i przedstawi się naszemu księciu!"

Nikt się z miejsca nie ruszył; młodzi spoglądali ze zdziwieniem po sobie, było ich tylko dziesięciu.

„Cóż to znaczy, wołał Benedetto gniewnie, czy wam języki poprzyrastały do gardła? Niech się natychmiast okaże artysta, co robił tę misę; dalsze wasze milczenie ubliża księciu, naszemu panu i mnie".

Wówczas chłopczyna Sanzio postąpił nieśmiało parę kroków naprzód i stanął przed mistrzem.

„Ja malowałem tę misę, rzekł uśmiechając się — ja — Rafael".

Można sobie wyobrazić niedowierzanie i zdumienie a potem zapał niesłychany, jaki ogarnął wszystkich obecnych. Jedynie przytomność księcia hamowała po trosze wybuchy radości; ale i on sam czuł w oczach łzy gorące, gdyż Bóg nie dał mu potomstwa, a byłby chętnie oddał mitrę swą i skarby za jednę chwilę takiej dumy rodzicielskiej, jakiej doświadczał teraz Jan Sanzio.

Książę zdjął z piersi pyszny klejnot na złotym łańcuchu i zawiesił go na piersiach Rafaela.

„To pierwszy hołd, który ci składamy cudowny chłopcze, rzekł wzruszony; twoje imię będzie żyć w pamięci świata, gdy my już w proch się rozsypiemy".

Rafael, który stał spokojny i poważny, ucałował rękę księcia a potem zwrócił się do ojca.

„Wszak prawda ojcze, zapytał, że książę, pan nasz, przyznał mi nagrodę?"

„Tak mój aniołku", odparł Jan Sanzio drżącym głosem.

Rafael spojrzał na mistrza Benedetta.

„W takim razie proszę o rękę Pacyfiki!" zawołał.

Uśmiechnęli się wszyscy.

„Szkoda, żeś za młody, by zostać moim zięciem; wybrańcem mego serca będziesz zawsze, rzekł mistrz Benedetto; żartujesz, droga, cudowna dziecino, ale powiedz, czego pragniesz, a zrobię wszystko; nie mogę ci odmówić niczego, gdyż zaprawdę, tyś teraz moim mistrzem".

„Jam tylko twoim uczniem, odparł Rafael uśmiechając się skromnie. Czyż byłbym w stanie zrobić coś takiego, gdybyś mnie nie nauczył malować na porcelanie? A teraz posłuchaj mnie mistrzu! Zyskując nagrodę, uzyskałem także prawo do ręki twej córki. Prawa tego odebrać sobie nie pozwolę, lecz zrzekam się go na rzecz Łukasza z Fano, który jest napoczciwszym młodzieńcem, szanuje ciebie i kocha twoją Pacyfikę. Dostojny panie, kończył zwracając się do księcia, poprzej moją prośbę!"

Z taką powagą umiał przemawiać ten niewinny, siedmioletni chłopczyk, który zaprawdę już wówczas był najznakomitszym z całego grona. Mistrz Benedetto stał niemy i zachmurzony; Łukasz padł przed nim na kolana a twarz jego pobladła okropnie; Rafael patrzył na niego z uśmiechem.

„Dostojny panie, powtórzył, przyznałeś mi nagrodę, brońże mojego prawa."

„Usłuchaj głosu anioła, mistrzu Benedetto; niebo mówi przez jego usta," rzekł książę z powagą.

Surowy mistrz rozpłakał się jak dziecko.

„Nie mogę mu odmówić, zawołał, on taką chwałą okryje Urbino, o jakiej dotąd nikt nie słyszał."

„Więc przywołaj piękną Pacyfikę, którą zdobył geniusz Rafaela, rzekł książę; ja napełniam ten dzban dukatami i ofiaruję go jej w posagu. Oto młodzieniec, który ją kocha nad życie, czegoż więcej pragniesz mistrzu Benedetto? Powstań Łukaszu i ciesz się, Bóg zesłał dla was anioła."

Ale Łukasz nie słyszał i klęczał ciągle u stóp Rafaela, gdzie od tej chwili klęczy świat cały.

KONIEC.

Kronika rolnicza.

Szczepienie karbunkułu u trzody chlewnej — Doświadczenia Pasteur'a nad jadem zarazków. — Wzrost i osłabienie mikrobów. — Próby ze szczepieniem. — Konserwowanie owoców w zimie.

Najważniejszym w obecnej chwili wynalazkiem w dziedzinie hodowli i rolnictwa, jest szczepienie karbunkułu u świń, metodą Pasteur'a, o którem, opierając się na obszernem sprawozdaniu samego uczonego, kilka słów powiemy.

Rozliczne doświadczenia robione nad karbunkułem i jego szczepieniem, doprowadziły do następujących konluzji:

1. Karbunkułowi epizootycznemu można zapobiegać za pomocą inokulacji (szczepienia) pierwiastku zaraźliwego osłabiającego.

2. Jest dowiedzionem, że sztuki szczepione przez rok cały nie podlegają bezwarunkowo zarazie, w konsekwencji zatem czas ten dostatecznym jest zupełnie w hodowli trzody, ponieważ tuczenie pojedyńczych sztuk nie trwa nigdy dłużej roku. Mimo tych pomyślnych rezultatów, kwestja przyswojenia szczepienia rozmaitym rasom, wymaga nowych doświadczeń, by metoda wakcynacji mogła się stać powszechną.

Prace Pasteur'a wykazały, że pierwiastkiem zaraźliwym nie są istoty chorobliwe, któreby mogły przyjmować formy a nadewszystko własności fizjologiczno-wielorakie, zależne od otoczenia w którem pierwiastek ten żyje i pomnaża się. W konsekwencji chociaż jad należy do żyjątek mikroskopijnych, zasadniczo zmodyfikować go można. Można go osłabić, można oczyścić. Mikrob jest zjadliwym dla zwierzęcia, gdy ma możność rozmnażania się w jego ciele na wzór pasożyta i wywoływania, odmładzając się wciąż, zakłóceń mogących doprowadzić do choroby i śmierci. Jeśli mikrob ten żył już w jakiem zwierzęciu, to jest, że po kilkakrotnie wychodził z jednego indywiduum, by dostać się do osobnika tego samego gatunku, nie podlegając wpływom zewnętrznym dotykalnym podczas przerwy w przejściu, można uważać, że jadowitość tego pasożyta, dosięgła pod pewnym względem stanu stałego i maksymalnego dla indywiduów tej rasy. Lecz jadowitość pierwiastka zaraźliwego, który nie znajduje się w maksymum swego działania, może być zasadniczo osłabioną w czasie przejścia pomiędzy osobnikami tej samej rasy. Pasteur wspomina, że gdy chciał jadowi cholery u kur i innych chorób nadać jadowitość stopniowo zwiększającą się, by go doprowadzić do jadowitości maksymalnej, szczepił go z początku sztukom młodym, a następnie coraz starszym.

Spostrzeżenie to a raczej rezultaty, podporządkowywa mikroby zjadliwe pod ogólne prawa życia i jego objawy u gatunków wyższych, zwierzęcych lub roślinnych. Te bowiem zaznaczają swą obecność — jeśli tak powiedzieć możemy — pod wpływem warunków otoczenia, w którem odnawiają się ich generacje. Jedyna różnica między mikrobami a istotami wyższemi, zasadzałoby się na gwałtowności przemian pierwiastku zaraźliwego, przeciwstawionego jego rozwojowi u istot wyższych. Każda przemiana jadu, choćby trwała tylko 24 godzin, przedstawia niezliczoną liczbę mnożących się pokoleń, podczas gdy u istot wyższych potrzeba dla wychowania tych pokoleń tysięcy i miljonów lat.

Jakkolwiek jednak się dzieje, jeśli przemiany w pierwiastku zaraźliwym wypływają z przejścia od jednego do innego osobnika tej samej rasy, czy nie mogłoby się zdarzyć, że jad, który doszedł do stanu zupełnej dojrzałości u pewnej rasy, nie mógłby być osłabionym w przejściu z rasy jednej do drugiej? Doświadczenie wykazało całą zasadność tych przypuszczeń.

Pasteur odkrył mikroby zaraźliwe w ślinie u zwierząt dotkniętych wścieklizną. Bardzo jadowite dla królików, mikroby okazały się nieszkodliwemi dla świnek morskich starszych, lecz zabijają raptownie zwierzęta te w kilku godzinach lub kilku dniach ich życia. Powtarzając szczepienie jadu świnek morskich starszych, młodszym, Pasteur spostrzegł, że jadowitość zwiększyła się tak, że zabijała wreszcie sztuki starsze. Zwracamy uwagę na to zwiększanie się jadowitości, w miarę przejścia mikrobu pomiędzy osobnikami tej samej rasy.

Najważniejszem jednak odkryciem Pasteur'a jest stwierdzonie faktu, że mikroby doszedłszy do maksimum rozwoju po przejściu organizmu zwierząt tego samego gatunku, okazują się więcej zaraźliwemi odnośnie do innych zwierząt. Oto szereg doświadczeń, wykonanych na gołębiach i królikach.

Jeśli zaszczepimy w muskuły piersiowe gołębia, karbunkuł wieprza, gołąb zdycha w przeciągu 6-iu do 8-iu dni, przy symptomatach towarzyszących cholerze u kur. Skoro krew tego gołębia szczepiemy drugiemu, następnie trzeciemu itd. mikroby aklimatyzują się u gołębi. Przejawy choroby dają się u następnych gołębi spostrzegać daleko wcześniej, śmierć gwałtowniej przychodzi, wreszcie krew ostatnich gołębi ukazuje się daleko więcej jadowitą i szkodliwą, zaszczepiona trzodzie, aniżeli właściwy pierwiastek zaraźliwy w chorobie świń.

Przejścia mikrobów karbunkułowych u świń, szczepionych królikom, dają zupełnie odmienne rezultaty. Jad świński, szczepiony królikom, powoduje śmierć natychmiastową. Inokulacja karbunkułu z królika na królika, wywołuje aklimatyzację mikrobów u tych zwierząt. Jeśli zaś zaszczepiemy trzodzie chlewnej krew z tych królików, które ostatnie padły i porównamy z temi, które wpierw zdechły, zobaczymy, że jadowitość zmniejszała się stopniowo od pierwszego do ostatnich królików. Wkrótce krew królików szczepiona trzodzie, nie sprowadza już śmierci, chociaż przejawy choroby mają miejsce. Po jej przejściu, trzoda jest zabezpieczona przeciwko karbunkułowi śmiertelnemu.

Ważne to odkrycie było podstawą dla Pasteur'a. w szczepieniu karbunkułu trzodzie chlewnej, a najpomyślniejsze rezultaty świadczą, że nareszcie od tej nieuleczalnej choroby uwolnieni będziemy.

W naszym kraju ważną jest kwestja, jak najwłaściwiej konserwować owoce można podczas całej zimy, tembardziej, że nieznajomość konserwowania przez właścicieli ogrodów; zmusza ich do jednorazowej sprzedaży całego produktu na jesieni, co tylko na korzyść kupca a nie producenta wychodzi. Tymczasem gdyby właściciele ogrodów, mogli przez całą zimę konserwować owoc, uwolniłoby to ich od zależności i pospiesznej sprzedaży towaru, dając możność w chwili silniejszych zapotrzebowań konsumcji, towar na rynki zbytu wysyłać.

Wewnątrz owocu cukier, który się w nim znajduje, przemienia się w alkohol, zapach winny wydobywający się z owocarni przekonywa nas o tem. Po tej fermentacji alkoholicznej, następuje fermentacja zgniła, skoro owoc dosięgnął zupełnej dojrzałości. Dla zakonserwowania zatem najdłużej owocu, należy opóźniać fermentację alkoholiczną, dla oddalenia chwili w której rozkład następuje. Powietrze, wilgoć, upał i światło sprzyjają fermentacji, nie należy zatem żywiołów tych udzielać owocom, jak tylko w rozmiarach wpływających na dojrzewanie powolne.

1. Powietrze składu w którem się przechowuje owoce, nie powinno być odświeżanem. Kwas węglany wydzielający się z owoców, nie mogąc się ulatniać, opóźnia fermentacją.

2. Temperatura składu powinna być najjednostajniejszą i utrzymaną między $+6^{\circ}$ a $+8^{\circ}$. Jeżeli temperatura byłaby za niską, fermentacja będzie zupełnie wstrzymaną; gdyby była za wysoką, owoce dojrzewałyby lub fermentowały za gwałtownie; i nakoniec jeśli byłaby zanadto zmienną, tkanka owoców będąc na przemiany ścieśnioną i rozszerzaną, wywoływałaby fermentację przyśpieszoną.

3. Powietrze składu, powinno być raczej suchem jak wilgotnem. Wilgoć sprzyja rozwojowi pleśni.

W owocowych składach, usuwa się nadmiar wilgoci, rozsypując chlorek wapna. Nie należy jednak zbytecznie osuszać powietrza, gdyż owoce marszczyłyby się.

Światło nie powinno przenikać do składów, w których przechowuje się owoce, gdyż przyspiesza ono fermentacją. Należy zatem wybierać piwnice wolne od wilgoci i położone na północ; w tem bowiem położeniu temperatura jest najjednostajniejszą. Przy tem otwory i okna, powinny być zatykane słomą, dla przeszkodzenia odświeżaniu powietrza i dostawaniu się światła. Jeśli obawialibyśmy się zbytecznego obniżenia temperatury, należy dobrze opatrzyć drzwi i okna. Następnie rozpostarłszy na ziemi słomę na 3 do 4 cali grubości, składa się na nią owoce.

Jeśli owoce nie pomieszczą się wszystkie na ziemi, układać je można na półkach przybitych do muru. Następnie co dwa lub trzy tygodnie, należy przebierać owoce, usuwając zepsute. Gdy wchodzimy do piwnicy, trzymajmy w ręku zapaloną świecę, jeśli w składzie nagromadziło się za nadto kwasu węglowego, światło zgaśnie, a wtedy piwnice przewietrzyć należy. Nadewszystko przebieranie owoców, powinno być nadzwyczaj staranne; nawet sztuki mające na sobie czarne plamki, usuwać należy, gdyż one wpływają na psucie się sztuk zdrowych, a nakoniec konserwować do końca zimy, trzeba tylko gatunki późne.

C. R.

MAŁY.*)

W *gwarze* warszawskiej, która „panienką“ nazywa dziewczynę usługującą w restauracji, „mały“ oznacza zawsze: chłopca cukierniczego.

Wprawdzie kobiety, rzadko bywające w cukierniach, dysponują: „przynieś szklankę wody, *kawalerze*“, puryści zaś językowi wołają: „zetrzej stolik, *chłopcze*“ — dla przeciętnego jednak warszawianina, który wie, co winien miastu i jego zwyczajom, ruchliwy ten Ganimed, w szarej kurtce i białym fartuchu, nie zowie się nigdy inaczej, jak — „mały“.

„Mały“ jest w życiu warszawianina postacią wydatną.

Znają go wnętrza słodyczodajnych zakładów, kędy wszechwładnie panuje; zna go też i ulica, którą w różnych porach dnia i roku przebiega szparko z tortem na głowie, tacą ciast w ręku lub paczką gazet pod pachą.

Można nie dbać o przyjaźń cukiernika, ale nie należy lekceważyć względów „małego“.

Kto względy te posiadł, może być pewnym zawsze świeżej gazety i świeżego ciastka, a nadto dodatkowych kawałków cukru do herbaty i dodatkowej dolewki mleka do kawy.

Pigmejskie te usługi nie zbawią go wprawdzie, ale razem zebrane mogą wytworzyć w rezultacie dobry humor a dobry humor bywa wielkich dzieł rodzicem...

Natomiast biada temu, kto z „małym“ nie umiał przyjść do harmonji...

Może on przez godzinę stukać kijem od gazety w stolik, może wołaniem głośnem przyprowadzić do pasji swych sąsiadów, może wreszcie opiece wszystkich djabłów oddawać cukiernię całą i jej urządzenie — „mały“ pozostanie na to wszystko niewzruszonym.

Umie on w potrzebie głuchnąć, ślepnąć i tracić zupełnie zdolność myślenia i pojmowania...

Niekiedy cukierniczy ten chochlik przeprowadza z gościem takie djalogi:

— Mały!

— Aha!

— Herbata z cytryną.

— Ehe!

— I *Kurjer* wieczorny.

— Oho!

Poczem wykręca się na piecie i poczyna najspokojniej bębnić palcami po szybie, albo też oglądać sobie język w jednem z wiszących na ścianie luster.

— Czy słyszałeś, żem ci mówił o herbatę? — woła gość z pasją.

— A czy pan słyszał, że Bismark chory? — odpowiada chochlik obojętnie.

— Jak będziosz kpinkował, poskarzę się subjektowi.

— To nic, proszę pana, ale to gorzej, że Gambetta umarł.

W ogóle, Bismark i Gambetta wielką rolę w jego życiu odgrywają.

Jest zapalonym politykiem, najsilniej zaś interesują go stosunki pomiędzy Francją a Niemcami. Czytuje po kątach gazety, przysłuchuje się dysputom politykomanów — ba! sam je z nimi prowadzi...

Zanim oprawi na kiju świeży dziennik, wertuje go wprzód z kolegami. Pierwej jeszcze zaglądał do niego na ulicy, niosąc numer z redakcji lub kantoru.

Ma przytem bliskie stosunki ze sferami dziennikarskiemi. Z hordą roznosicieli grywa w piłkę, czekając na wyjście numeru z pod prasy; pan ekspedytor wypytuje go często w zaufaniu, z której cukierni jest przysłany; a razu jednego, sam maszynista (ten, który fabrykuje *Kurjera* na strasznej, jak smok wawelski, maszynie), dał mu własną ręką... po karku.

„Mały“, o ile bywa mizerny a zwinny, jako... motyl, o tyle zadziwia rumieńcami i niezgrabnością, jako... poczwarka.

Wykluwa się w Warszawie, ale przywożony jest ze wsi lub małego miasteczka.

Stołeczne latorośle, acz bujnie i prędko wyrastające, nie cieszą się uznaniem majstrów i pryncypałów. Gdy ci ostatni starają się o „ucznia“, zwykle za pierwszy warunek kładą, aby pochodził z „prowincji“.

Prowincja zatem, od czasu do czasu, rzuca na ofiarę Molochowi dzieci swoje zdrowe i rumiane, z których cieplarniane powietrze stolicy czyni następnie buńczucznych cherlaków, pełnych chorobliwej fantazji i przedwczesnego rezonu...

„Mały“, zanim pozbędzie się tej *farby*, jaką posiada świeżo zerwana śliwka, przez długi czas jest niedźwiadkowaty i milczący. Wygląda on wśród swych starszych kamratów, jak młody wilczek z lasu zabrany, wśród dworskiej sfory, wytresowanej już należycie.

W owych chwilach ma pociąg do najciemniejszych kątów, w które chowa się, aby płakać lub koszlawemi literami pisać listy — do matki.

Listy te adresuje zwykle który z uproszonych przez malca gości. A ma z tem kłopot nielada, gdy informują go naprzykład, iż adresantka mieszka „w Kozulinie, obok Kozulinka, skręcając z Kozienic, zaraz przy Łysobykach, a można jechać i na Garwolin“...

Po kilku miesiącach służby, „mały“ traci rumieniec, ale nabiera dowcipu.

Poznał już wszystkich bywalców zakładu i każdego ochrzcił po swojemu.

„Deptakiem“ nazywa manjaka, który ma zwyczaj chodzić wciąż w kółko po sali; „radcą“ — eks-obywatela, posiadającego okazałą tuszę; „szczypawką“ — emeryta, który ma upodobanie w ściskaniu jego ucha dwoma kościstemi palcami — itp.

Innych gości ponazywał od cech zewnętrznych, np. „pan w złotych binoklach“, „pan centkowaty“ (piegowaty), „pan z bólem zębów“ itp.

Na takiem baraszkowaniu zbiegają mu dwa, trzy lub cztery lata, co zależy od umowy, zawartej między jego matką i cukiernikiem.

I przychodzi następnie dzień, w którym chochlikowaty ten malec, obeznany już gruntownie z polityką europejską, oraz tytułami francuskich i niemieckich gazet, a nadto wyćwiczony w dowcipie na czytaniu *Muchy* i *Świątecznego*, a w grze bilardowej przez częste przypatrywanie się grającym — znika nagle z przed oczu gości, jak widmo Małgorzaty, zapadające się pod ziemię.

— Gdzie Bolek? — pytasz innych malców, zdziwiony kilkudniową jego nieobecnością.

A malcy nastrajają miny tajemnicze i odpowiadają szeptem:

— W piekarni...

„Piekarnia“ jest to cukiernicze laboratorjum — skryta przed wzrokiem profanów pracownia, w której wyrabiają się wszystkie cuda słodkiego kunsztu, począwszy od skromnego „papatacza“, a skończywszy na majestatycznym torcie z cyfrą i fontanną...

W piekarni (mieszczącej się zwykle w suterenach) „mały“ przepędza kilka długich lat, niby Dante w podziemiach piekielnych, rzadko oglądając świat i słońce.

A gdy zbadawszy już wszystkie tajniki cukierniczej alchemji, wychodzi ztamtąd na światło dzienne — nie poznajesz go...

Jest to żółtawo-blady młodzieniec, z misternie ułożoną grzywką, o dżentelmańskich faworytkach lub sylenowej bródce, wychylający długą szyję z wściekle modnego kołnierzyka i pytający cię z niemożliwą do naśladowania dystynkcją:

— Czy ciasteczka zawinąć?

Odgadujesz wówczas iż „małego“ już nie ma...

Jest tylko — „subjekt“.

Fantazy.

*) Pod tytułem *„Życie warszawskie“* zamieszcza *Kurjer warszawski* szereg obrazków, z których jeden z najudatniejszych podajemy.

Z Afryki środkowej

II

(Ciąg dalszy.)

Opuściwszy zatokę Spekego — skierował Stanley swój statek ku północy wzdłuż wschodnich wybrzeży jeziora — a robiąc rozmaite spostrzeżenia nad głębokością jego, właściwością wybrzeży — zdejmując karty z poszczególnych części tychże, dotarł do północnych brzegów — gdzie wkrótce już odkrył tak silnie zakwestjonowany przez świat uczony odpływ jeziora tj. Nil Spekego. Skonstatowawszy ten fakt wielkiej doniosłości, ruszył Stanley wzdłuż północnych brzegów jeziora w kierunku ku zachodowi i przybył na dwór Mtesy, potężnego cesarza Ugondów, który go również przyjął gościnnie, jak wiele lat przedtem Spekego podczas tegoż drugiej bytności nad brzegami Ukerewe. Tu na dworze Mtesy doznał Stanley bardzo miłej niespodzianki. Pewnego dnia oznajmił mu Mtesa, że nazajutrz przybędzie na dwór biały człowiek. Biały ten, członek ekspedycji pułkownika Gordona, który z Sudanu czynił poszukiwania nad górnym Nilem, był to Linant de Bellefonds i przybył rzeczywiście w oznaczonym dniu do Rubagi, stolicy Mtesy.

Po ceremonjalnych przywitaniach na dworze władcy Ugondów, gdzie się obadwaj podróżnicy kilkoma słowy przedstawili — spędzili oni kilka dni razem, których wspomnienie niezatarte wrażenie na całe życie Stanleya zrobiło. Lecz wkrótce już musiał on pożegnać swoją nową znajomość, a porzuciwszy dwór Mtesy wyruszył Stanley w dalszą podróż, ażeby naprzód dokonać rozpoczętych nad jeziorem Wiktorji badań — a powtóre zabrać swoich towarzyszy z Kogehyi i powrócić do Rubagi, dokąd całą ekspedycję zaprosił Mtesa, obiecawszy wszelką pomoc w dalszych badaniach po Afryce.

Pożegnawszy Mtesę i p. Linant de Bellefonds, którego już nigdy nie miał ujrzeć, wyruszył Stanley ku południowi wzdłuż zachodnich jeziora wybrzeży w towarzystwie zbrojnej eskorty złożonej z Wagondów — która z rozkazu Mtesy bronić miała ekspedycji od nieprzyjaźnych i dzikich plemion, które południowo-zachodnie wybrzeża Wiktorji zamieszkiwały. Już wszakże wkrótce zgubiła się po drodze eskortująca flota Wagondów, a Stanley ujrzał się znowu sam na wiernej swojej Alice ze swoimi dziesięcioma towarzyszami na ogromnej przestrzeni wodnej jeziora Wiktorji.

Wkrótce już natrafił Stanley na Kitangule, drugi i jak się zdaje główny dopływ jeziora. Była to ta sama rzeka, którą i Speke widział i którą nazwał Nil-Alexandra. Oznaczywszy dokładnie położenie jej ujścia i skonstatowawszy jej bieg z zachodu południowego, przecierpiawszy wszystkie okropności wynikłe z braku żywności i cudem tylko uszedłszy śmierci pewnej od nieprzyjaznych żywiołów i dzikich mieszkańców wysp Bumbirch, dokąd przybył w nadziei znalezienia żywności, a omal życia nie utracił on i jego towarzysze, przybył w końcu Stanley do Kagehyi witany serdecznie od pozostawionych tu członków ekspedycji. Lecz tu nowe czekały na naszego podróżnika kłopoty. Naprzód bowiem z dwóch pozostawionych tu towarzyszy europejskich, przywitał Stanleya tylko jeden Frank Pakock, brat tego, który w drodze do jeziora umarł. Drugi Edward Backer spoczywał już od dni 14. nad brzegami rzeki jako ofiara niezwykłych trudów i zabójczego klimatu.

Nie mając nawet czasu opłakać bolesnej straty zabrał się Stanley energicznie do przysposobienia środków i wyszukania sposobów najłatwiejszego dostania się do kraju Ugondów.

Droga lądowa — zbyt trudna i prowadząca przez kraje zamieszkiwane przez dzikie i wojownicze plemiona, była nadto jeszcze i z tego powodu niemożliwą, iż prowadziła przez kraj, którego mieszkańcy zostawali z Mtesą na stopie otwartej wojny. Zaś do drogi wodnej brakowało czółen.

Po wielu zawodach i za ogrowną stotunkowo zapłatą kupił Stanley dostateczną ilość koni i przeprawił się do Rubagi, wszakże nie bez strat w ludziach i towarach.

Przybył tutaj Stanley, rachując na pomoc Mtesy i sądząc, że będzie mógł natychmiast wyruszyć w dalszą naukową podróż. Lecz jakże boleśnie się zawiódł.

Już bowiem w drodze do Rubagi dowiedział się on, że Mtesa wydał w całem swojem obszernem państwie rozkaz do zbrojeń wojennych i kiedy Stanley przybył do Ugondy, były one już prawie na ukończeniu. Powodem do tych kroków wojennych było, iż Wawumi, mieszkańcy Uwumy — jednej z wysp jeziora Wiktorji odmówili należnego władcy Wagondów haraczu. Napróżno przypominał Stanley Mtesie obietnice; odpowiedź cesarska brzmiała, iż zwyczaj nie pozwala puszczać gości z kraju w czasie niepokojów wojennych. Tak więc musiał Stanley mimowoli zostać świadkiem wielkiej wojny między Ugondą a Uwumą a nawet pod pressyą wypadków — wziąć czynny w niej udział. Nie będziemy opisywali ani dzielności wojsk Mtesy, ani też heroicznych usiłowań oblężonych Wawumów, którzy długo skutecznie odpierali wszelkie ataki całej potęgi wojennej Mtesy. Ważniejszą dla nas okolicznością, iż Stanley położył znakomite zasługi około zakończenia wojny, czem zobowiązał na nowo Mtesę dla siebie a tem samem i dla sprawy swojej.

Kiedy więc po ukończeniu wojny wezwał Stanley cesarza, ażeby się tenże wywiązał z danego słowa, nietylko pozwolił mu Mtesa na dalszą podróż lecz przydał mu nadto 2000 swoich ludzi, którzy pod wodzą Sambuziego — jednego z młodych generałów Mtesy mieli czuwać nad bezpieczeństwem ekspedycji w podróży do jeziora Mwuta-Nzige — dokąd Stanley teraz udać się zamierzał.

Przypominamy czytelnikom, że Samuel Backer, który w r. 1870. przedsięwziął badania nad górnym biegiem Nilu, odkrył, że rzeka Spekego wpada do jeziora, które on (Backer) jeziorem Alberta nazwał.

O jeziorze w kierunku północnym od jeziora Wiktorji leżącem, dotychczas w Europie nic nie wiedziano. Chodziło więc o przekonanie się, czy jezioro na północny zachód od kraju Ugondów leżące, przez krajowców Mwuta-Nzige zwane, jest osobnem jeziorem — lub też identycznem z jeziorem Alberta.

Tę wątpliwość postanowił Stanley teraz usunąć. W towarzystwie eskorty zbrojnych Wagondów wyruszył też Stanley pożegnawszy Mtesę w kierunku zachodnim.

Wyprawa ta poczęta pod najpomyślnieszymi auspicjami, rokująca najpiękniejsze rezultaty — spełzła prawie na niczem.

Wrogie usposobienie zamieszkujących okolice Mwuta-Nzige murzynów, tchórzostwo Sambuziego i jego podkomendnych i zniechęcenie samychże członków ekspedycji, na którą obawy Wagondów zgubny wpływ wywarły, sprawiły w końcu, iż Stanley dał rozkaz do odwrotu w chwili, kiedy był prawie u samego celu! Po dłuższej bowiem wędrówce, maszerując po terenie coraz się bardziej wznoszącym — przybyła ekspedycja nad brzegi jeziora, które Stanley uważał za Mwuta-Nzige — cel swojej podróży*).

Napróżno błagał Sambuziego, ażeby kilka dni się wstrzymał nad brzegami odkrytego jeziora z porucżonem dowództwu swemu oddziałem Wagondów; Stanley mógłby w tym czasie przyrządzić łódź swoje — spuścić ją na wody jeziora i wyszukawszy na brzegach tegoż lub jednej z wysepek bezpiecznego schronienia, przeprowadzić doń swoich ludzi i ztamtąd rozpocząć dalsze poszukiwania lub dalszą podróż naukową. Na próżno obiecywał Sambuziemu połowę swoich skarbów i groził gniewem Mtesy i karą, jaka go czekała za powrotem do Ugondy. Uparty Sambuzi dał znak do odwrotu a Stanley obawiając się groźnej postawy krajowców, otaczających ekspedycję w sposób zdradzający nieprzyjaźne zamiary — i nie chcąc narażać całej ekspedycji na pewną zgubę, powrócił z nią do kraju Wagondów — odkładając na później poznanie odkrytego jeziora wśród bardziej sprzyjających okoliczności.

Wróciwszy do krajów Mtesy, pożegnał Sambuziego i Wagondów i postanowił stanowczo iść odtąd tylko o własnych siłach, nie oglądając się na obcą pomoc. Dlatego odrzucił w grzeczny sposób odarowaną pomoc Mtesy na wypadek, gdyby chciał raz jeszcze udać się nad brzegi Mwuta-Nzige i udał się na południe drogą ku Tantanice.

Wkrótce już natrafił na rzekę, którą krajowcy rozmaicie nazywali a której ujście poznał był już Stanley, objeżdżając na łodzi Alice jezioro Wiktorji. Był to Nil-Alexandra Spekego — najważniejszy dopływ jeziora, „matka rzeki przy Dżindżah“ jak się krajowcy wyrażali.

Nil-Alexandra — to pierwowzór wszystkich rzek afrykańskich. Po obu brzegach jej, wznoszące się wzgórza, tworzą szerszą lub węższą dolinę, a chociaż wody rzeki nie całą wypełniają dolinę, to przecież należy ją uważać jako łożysko rzeki. W czasach bowiem peryodycznych deszczów płynie rzeka całą doliną; nadto znajduje się na niej mnóstwo jezior (w samym kraju Karagwe siedmnaście), przez które Nil przepływa. Niektóre z nich ciągną się kilkanaście mil wzdłuż doliny przy jednomilowej szerokości i robią wrażenie ogromnej rzeki.

Na zapytanie Stanleya, zkąd bierze Nil swój początek, Rumanika, król Karagwe i jego poddani opowiadali rzeczy zgoła do prawdy nie podobne, i szczegóły wręcz sobie przeciwne. Gdy bowie[m] jedni stanowczo utrzymywali, że Nil wypływ[a] z jeziora Tanganika (czemu Stanley z własneg[o] doświadczenia mógł zaprzeczyć, gdyby mu o t[o] było chodziło) podawali inni niemniej stanowcz[o] iż rzeka Kitangule albo Kagera — jak ją tu na[zywali], jednem słowem, że nasz Nil wypływa z j[e]ziora Mwuta-Nzige. Można sobie wyobrazić jaki[e] ofiary byłby poniósł Stanley, gdyby mu się udał[o] wyświecić tę kwestję, a sądząc, że się tem przy[]służy wielce światu uczonemu, pozostawił ekspe[]dycję całą w Kafuro pod opieką łaskawego na s[]Rumaniki i puścił się na łodzi swej rzeką ku po[]łudniowi ze stałym zamiarem uczynienia wszystkie[]go, ażeby co do źródeł Kitanguli pewnego zasię[]gnąć języka.

Już po jednodniowej żegludze wjechała Alic[e] do jeziora Jhema i zatrzymała się na wyspie teg[o] samego nazwiska, gdzie nowych o rzece dowiedzia[ł] się szczegółów. Według opowiadań wyspiarzy pły[]nie rzeka z południowego zachodu przez ogromn[e] jezioro Akanyaru; powiadano dalej, że w kraj[u] Ruanda wpada do Nilu potężna pobocznica Nawa[]rango, że w końcu Mwuta-Nzige nie więcej ja[k] o dziesięć dni drogi oddalone jest od wyspy Jhema. Z jeziora Jhemy wypłynął Stanley znowu na rze[]kę, i powrócił do Kafuro.

Zwiedziwszy jeszcze gorące źródła w Mta[]gata, pożegnał Stanley gościnnego Rumanik[i] i puścił się w dalszy pochód ku południowi.

Drugi rok już mijał, jak Stanley bawi[ł] w Afryce. Badania jego rozwiązały w zupełnośc[i] kwestją jeziora Wiktorji i Nilu. Skonstatował bo[]wiem naprzód, iż Speke miał słuszność twierdząc iż jezioro Ukerewe tworzy jedną wielką niepo[]dzielną przestrzeń wód a nie składa się jak Li[]vingstone na podstawie relacyi kupców arabskich donosił, z kilku mniejszych jezior. Ze skrupulatn[ą] dokładnością objechał Stanley całe jezioro, po[]znał jego wyspy, zdjął dokładną mapę jeziora jego wybrzeży, wysp i dopływów. Co do tych ostatnich skonstatowano dalej; że Szimiju z po[]łudniowo-wschodniej i Kitangule — czyli Kagera (Spekiego Nil-Aleksandra) z południowo-zacho[]dniej strony są jedynymi dopływami jeziora ta[k] jak wypływająca przy skokach Ripona z półno[]cnych wybrzeży rzeka — jedynym tegoż odpływem. Dalej skonstatował Stanley, że na zachód od je[]ziora Wiktorji i kraju Ugondów znajduje się inn[e] jezioro, które on jako jezioro Mwuta-Nzige uwa[]żał. Trudności natury fizycznej nie dozwoliły Stan[]leyowi poznać to jezioro i odpowiedzieć na pyta[]nie, jaki zachodzi związek między jeziorem Mwuta[]Nzige a odkrytem przez Samuela Backera jezio[]rem Alberta, przez które Nil przepływa. Z żale[m] opuszczał wybrzeże jeziora i oddał się najzupeł[]niej zbadaniu Nilu-Aleksandry, czyli Kitanguli lu[b] Kegery, którą krajowcy sami jako matkę rze[ki] przy skokach Ripona uważają. Źródło tej rzek[i] dotychczas nie jest znane — chociaż na podsta[]wie relacji krajowców i pionowego ukształtowani[a] tej części afrykańskiego wnętrza możnaby z nie[]jaką pewnością jako takie uważać grupę gó[r] Mfumbiro na północy kraju Ruanda. Ztąd wypły[]wając, wpada rzeczka do jeziora Akenjaru, a prze[]płynawszy je, występuje pod nazwiskiem Jugezi i płynie przez dolinę tegoż nazwiska. Tutaj ma już rzeka charakter wszystkich rzek afry[]kańskich; koryto jej szerokie a płytkie wypełni[a] prawie całą dolinę, której środkiem płyną leniw[e] i ledwie dostrzegalnie brudne wody rzeki. Ob[a] brzegi gęsto porosłe sitowiem i trzciną — która często aż do środka rzeki sięgając, nadają je[j] kształt olbrzymiego baguniska. Od czasu do czasu rozlewa się rzeka bardzo szeroko i tworzy liczn[e] jeziora. Minąwszy dolinę Ingeri płynie rzeka da[]lej ku północy jako Kagera i wzmocniona prze[z] Kiware, pobocznicę z lewej strony, jako Kitangule wpada do Wiktorji.

Wspominaliśmy, że Stanley pragnął udać się z Kafuro, stolicy króla Rumaniki, ku Zachodowi ażeby poznać jezioro Akenjaru i dotrzeć do źródeł Kagery. Nie jego winą, że nie mógł swojego zamiaru uskutecznić i z każdego słowa opisu jego przebija żal, iż pozostawić to musiał późniejszym czasom i szczęśliwszym od siebie podróżnikom. Natem kończy Stanley pierwszą część swojej żmudnej pracy; wykonanie jej kosztowało g[o] wiele, lecz za to zyskał to, co stanowi niezbędny przymiot podróżnika afrykańskiego — jeżeli usi[]łowania jego mają doprowadzić do jakiego rezul[]tatu: Oto znajomość kraju i jego mieszkańców świadomość niebezpieczeństw i sił swoich — po[]znanie złego lecz zarazem i środków do jego zwalczania. Z takimi zasobami puścił się o[n] w dalszą swoją podróż — na której czekały g[o] trudy i niebezpieczeństwa, w obec których wszy[]stko, co dotychczas przebył, było igraszką dzie[]cinną; ani pojęcia nie miał o tem, co go jeszcze czekało on, który przecież już dwa lata bawił w Afryce. Pożegnawszy gościnnego Romanikę, opu[]ścił Stanley okolice średniego Nilu-Alexandra zwrócił się ku Tanganice.

Pierwotnie zamierzał on udać się z Karagwe w kierunku południowo zachodnim wprost ku je[]ziorn Tanganika. W ten sposób byłby i prędzej stanął u celu i zwiedziłby górny bieg Kitanguli i jezioro Akonjaru.

Gdy wszelkie trudności natury fizycznej stanęły na przeszkodzie wykonaniu tego planu odszukał znaną sobie z pierwszej wycieczki drogę i przybył przy końcu maja 1876 do miejscowości arabskiej Ujiji, gdzie przed pięcioma laty zna[]lazł był Livingstona.

Podziwiać należy niespożyte siły i wytrwałość żelazną Stanleya. Zaledwie bowiem postarał się o wygodne pomieszczenie dla swej expedycji, spuścił natychmiast łódź swoje na wody jeziora i objechawszy je naokoło, poznawszy jego dopływy i jedyny odpływ, opisawszy kształty, rozległość i ilość wysp, tudzież wymierzywszy rozległość całego jeziora i zdjąwszy dokładną mapę rozwiązał drugą ważną część swego zadania. Mia[]nowicie przekonał się Stanley naocznie, że jezior[o] Tanganika przy bardzo licznych i znacznych do[]pływach nie posiada żadnego stałego odpływu tem mniej odpływu na północy — czyli innym słowy, nie posiada dla hydrograficznych stosunków środkowej Afryki wcale takiego znaczenia, jaki[e] mu przyznano.

Jezioro Tanganika leży między 9—3 stop[]niem szerokości połudn. a mniej więcej 35° dług[] wschodniej. Największa jego rozległość z półno[cy] na południe wynosi 528 kon. przy stosunkow[o] bardzo nieznanej szerokości od 22—75. km. Brze[]gi jeziora wznoszą się prawie pionowo i są dosy[ć] wysokie. Głębokość jego pozostaje dotąd niezba[]daną. Stanley mierzył ją w kilku miejscach lec[z] bez skutku: w południowej części jeziora nie zna[]leziono dna przy 800m głębokości. Tak samo jak jezioro Ukerewe posiada to jezioro liczn[e] wysepki, z których najważniejsze są grupy wys[p] Kasenge na zachodniem i Kabogo na wschodnie[m] wybrzeżu.

(D. c. n.)

*) Jakkolwiek wycieczka Stanleya do jeziora Mwuta-Nzige nie osiągnęła celu, bo wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i późniejszych badań — wody przezeń ujrzane nie należały do wspomnianego jeziora, to przecież nie pozostała ona bez korzyści. Skonstatował bowiem słynny podróżnik, że i tutaj wznosi się teren ku środkowi. Kraj na zachodzie od jeziora Wiktorji jest w ogólności górzysty z licznymi szczytami a poniżej równika dostrzegł górę olbrzymią, którą na cześć swojego szefa nazwał Gordon Bennet, a której wysokość w przybliżeniu na 15000 stop oszacował.